Nr. 261. Lwów — Wtorek dnia 12 Listopada. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
We Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po
naj tłustym garmondem po
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy 20 „
Nekrologia 10 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś:	św. Marcina P.	Stachia Ap.	Adres Redakcyi i Administracyi:	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca g. 7 m. 10	Długość dnia g. 9 m. 8
Jutro:	św. Eugeniusza	1 Noj. K. i D.	Ulica Sykstuska l. 45.		Zachód „ 4 „ 18	Ubyło dnia od wczoraj 3 m

Przegląd polityczny.

Lwów 11 listopada.

Znowu niepokój ogarnął Europę, niepomyślne wiadomości posypały się z różnych stolic i w sobotę na wszystkich giełdach był prawie krach. Zdawało się ludziom, że lada chwilę depesze oznajmią prolog do wielkiej wojny, więc wszyscy ci, co stale spekulują na giełdach, rzucili się sprzedawać papiery, a nikt ich nie kupował. Więc kursa spadły, jak barometr na burzę; straty rosły z każdą chwilą, tysiące małych spekulantów nagle się ujrzało bez majątku; tłumy giełdowe zatrwożone, blade, z oczami płonącemi gorączkowym blaskiem cisnęły się do kantorów wielkich banków — i było tam w powietrzu tyle roznamiętnienia, gorączki, tłumionej irytacyi, jak w domach gry. Jak dynamitowa bomba, spadła na te rzesze fałszywa wiadomość, że Rosya, zmieniwszy nagle swe przyjazne dla sułtana oblicze na ostre i egoistyczne, rzuciła Turcyi ultimatum. Jakie ultimatum? — o to nikt nie pytał, nie chciał się zastanowić, jeno każdy, jak o szczęściu myślał o sprzedaniu swych papierów za byle co. I w tej to chwili kursa spadły już były tak jak w przededniu wojny. Za Kredyty austryackie, które z rana stały 385, płacono w końcu tylko 320. Ku wieczorowi podniosły się one na 368½; kredyty węgierskie z 462ch spadły na 448; uniony straciły 14 złr., bankvereiny 10, akcye Banku krajów koronnych 17, akcye kolei państwowych 18, alpiny 12, losy tureckie 24.70 i t. d. Równie wielkie jak ten nagły spadek, będą skutki utrudnionego kredytu, bo kapitały, jak zwykle w czasach niepewnych, zaczynają się cofać. Od kilku dni raz po raz nadchodzą wiadomości o bankructwie firm bankierskich, przemysłowych i kupieckich. Europa drogo opłaci ormiańskie reformy!

Spadek na giełdach nie był bezpodstawny; wyniknął on z rzeczywistej sytuacyi, bardzo trudnej i niepewnej, chociaż nie tak groźniej, jak się wydało giełdziarzom. Znana deklaracya ambasadorów w Turcyi, zapowiadająca czynne wmięszanie się mocarstw w wewnętrzne sprawy państwa ottomańskiego, wyjaśniła sytuacyę w tym kierunku, iż wyraźnie zbliża się koniec niepodległości Turcyi, a zarazem ukazują się kształty sojuszów.

Europa była w sobotę pod wrażeniem następujących wiadomości Zastępca ambasadora francuskiego w Turcyi nie zadowolnił się ustną deklaracyą, złożoną Porcie przez przedstawicieli mocarstw, lecz wręczył pisemne oświadczenie tej samej treści, co deklaracya ustna. Tym krokiem zaznaczyła Francya, że traktuje sprawę z całą stanowczością, jakiej jeszcze uniknęły inne mocarstwa, a ponieważ ona działa podług petersburskich wskazówek, przeto zrozumiano, że Rosya i Francya kują dla siebie kapitał z deklaracyi ambasadorów, przyczem sama Rosya pozostała w rezerwie, a wysunęła Francyą, bo chce do ostatniej chwili grać rolę przyjaciółki Turcyi, — nawet i wtedy, gdy będzie ją zarzynała.

Wedle drugiej wiadomości, flota angielska odpłynęła z Lemnos u wejścia do Dardanellów ku Salonice nie na stałe, lecz po ładunek węgla i żywności, poczem natychmiast wróci do Dardanellów w sile zwiększonej, bo z Anglii skierowano ku tej ogromnej eskadrze jeszcze 6 pancerników.

Z Rzymu doniesiono, że cała flota włoska szykuje się do wojennego pogotowia i na mocy układu gabinetu rzymskiego z londyńskim wystąpi wspólnie z flotą brytańską przeciw wszystkim przeistoczeniom na Wschodzie, mogącym zwichnąć równowagę na morzu Śródziemnem. Nie powiedziane tu, że owe floty będą broniły Turcyi, stąd zatem wniosek, że jeśli ktoś zacznie obrywać Turcyę, to dla zachowania równowagi uczynią to samo Włochy i Anglia.

Jeśli nie prawdziwą, to prawdopodobną wiadomość podały *Daily News* wrzekomo ze źródła bardzo pewnego. Doniosły one, że jeżeli rzezie w Armenii nie ustaną natychmiast, to wojska rosyjskie wkroczą do tego kraju i zajmą go na południe do Wschodniego Eufratu, a na zachód do Trebizondy. Mocarstwa będą musiały liczyć się z tym „faktem dokonanym“, więc nawet nie zaprotestują, jeno zwołają konferencyę do Konstantynopola, Londynu, albo Berlina dla określenia terytoryum okupacyjnego i terminu, w którym Rosya będzie obowiązana wycofać swe wojska. Jeśli wiadomość ta jest zmyślona, to jednak trudno o zmyślenie bardziej zbliżone do możliwości. Przed kilku dniami, omawiając znaczenie ustnej zapowiedzi ambasadorów, iż, w razie trwania rozruchów, mocarstwa same się zastanowią nad sposobami przywrócenia ładu, zaznaczyliśmy najpierw to, że taka zapowiedź przygotowuje okupacyę Armenii przez obce wojska, a następnie — że rola pacyfikatora powierzona będzie Rosyi, jako bezpośredniej sąsiadce zaburzonej prowincyi i jako mocarstwu, które od pewnego czasu okazuje Turcyi pewną wyjątkową życzliwość, jest na wybornej stopie z sułtanem i Portą, a zarazem cieszy się zaufaniem Ormian. Tę samą myśl wyraziły londyńskie dzienniki, wyrażające się bez wyjątku z ogromnem oburzeniem o deklaracyi ambasadorów. Jedne z nich dowodzą, że oni przekroczyli prawa, jakie mocarstwom nadaje traktat berliński, inne nazywają krok ambasadorów „samowolą, która przygotowała okupacyę Armenii przez wojska rosyjskie“, wreszcie jeszcze inne zapytują, czyż naprawdę cała dyplomacya europejska pracuje w Turcyi dla caratu? Takie poglądy nasunęły się także publicystyce włoskiej, która gorąco przemówiła za solidarną akcyą Włoch z Anglią — i publicystyce niemieckiej, która ostro gani swój rząd za to, że się trzyma przestarzałej reguły bismarkowskiej, iż cały Wschód turecki nie wart ani jednego pomorskiego grenadyera. Krytyczna postawa dzienników niemieckich wywołała nawet ostrą odpowiedź bismarkowskiego organu *Hamburger Nachrichten*, który tonem profosa zauważył, iż „gadaniny gazet berlińskich przypominają źle wychowanych dzieciaków, chcących wszędzie wetknąć swój nos bez żadnej potrzeby i korzyści dla siebie, bo nikt nie dowiedzie, że interesa niemieckie cokolwiek stracą na rozszerzeniu się Rosyi gdzieś w ararackich górach“.

To rozumowanie zagranicznej prasy, które i nam się nasunęło, dowodzi, że po oświadczeniu ambasadorów zawisło niejako w powietrzu przekonanie, iż następnym wypadkiem będzie okupacya Armenii przez obce wojska, jeśli naturalnie rząd turecki nie opanuje rozruchów. Z tego zaś przekonania już łatwo było wysnuć dalszy wniosek, że Rosya nie będzie targowała się z mocarstwami o mandat okupacyjny, nie zechce narażać się na niespodzianki, które mogą wyniknąć z rokowań, lecz stworzy „fakt dokonany“, a mocarstwom zostawi zupełną swobodę przyjąć go do wiadomości. Gdyby nawet carat z góry był pewny, że okupacya będzie jemu powierzona, to i w takim razie wygodniej mu uprzedzić zezwolenie mocarstw, bo w pierwszym wypadku sam może określić wszystkie warunki i termin ewakuacyi, w drugim zaś, jako mandataryusz, musiałby przyjąć z góry dane mu polecenia. Z tych zatem powodów uważamy wiadomość *Daily Newsu*, jeśli nie za pewną, to za obmyśloną zręcznie.

Oto te wiadomości zaniepokoiły w sobotę Europę.

Pozostaje rozważyć, czy Turcya może uniknąć okupacyi, innemi słowy: czy jest w stanie prędko uspokoić Armenię? Dla ścisłości zupełnie pominiemy tę okoliczność, w ogóle nader ważną, że jeśli dla Rosyi pożyteczna jest okupacya ziem, które ona zawsze pragnęła posiadać, to już ci nie pożałuje zabiegów o jak najdłuższe trwanie rozruchów. Przypuśćmy, że przyjaźń rosyjska dla Turcyi jest naprawdę szczera i że obcy agenci nie będą podburzali Ormian, a w Konstantynopolu ambasadorowie wytężą wszystkie siły, aby podnieść powagę i moc władzy sułtańskiej. Otóż przy takich, niezmiernie pomyślnych warunkach, można chaos zmienić w ład tylko powoli, posiadając przytem pieniądze, wojsko, sprężystą administracyę i plan ułożony ze znajomością rzeczy, a wykonywany statecznie.

Mówić o pieniężnych zasobach Turcyi zbyteczna, bo zdawna wiadomo, że ona ciągle balansuje nad brzegiem bankructwa. Kiedy parę tygodni temu wybuchło powstanie w Arabii południowej, Porta wysłała na okrętach wojsko, ale dowódzcy tej flotylli nie dała pieniędzy na zapłacenie taryfy, pobieranej za przejazd przez kanał suezki, i prosiła dyrekcyi kanałowej o kredyt, którego jednak nie otrzymała. Zaprowadzone w przeszłym tygodniu moratoryum fatalnie oddziałało na gospodarkę państwową. Urzędnicy pobierają pensyę bonami, których nikt nie chce przyjmować. Dostawcy dla armii przestali płacić poddostawcom, a ci znowu wstrzymali się od dostarczania żołnierzom żywności. Takie są finansowe stosunki, a militarne nielepsze. Piąty korpus, rozlokowany w Armenii, powiększono do sześćdziesięciu tysięcy przez powołanie rezerwy i zażądano od Szakira-baszy, jeneralnego gubernatora tylko pięciu wilajetów ormiańskich, a więc zaledwo połowy Armenii, aby rozbroił napastniczych Kurdów. Szakir odpowiedział, że potrzebuje na to najmniej stu tysięcy wojska. O złej administracyi świadczy dzisiejszy stan Turcyi. Wreszcie jakiegoś planu, jakiejś wyraźnie wytkniętej myśli, trudno szukać tam, gdzie ogólna gmatwanina dążeń walczy o lepsze ze skłonnością do wykrętów. Kiamil i Said otrzymali najwyższe stanowiska jako mężowie zaufania interweniujących mocarstw, więc musieli ustąpić po deklaracyi ambasadorów. Wtedy dopiero rzuciło się na nich stronnictwo starej Turcyi — i Kiamil skazany został na honorowe wygnanie, bo na urząd gubernatora w Aleppie. Uratowały go ambasady, których lekarze zaświadczyli, że Kiamil jest ciężko chory — i oto musi on leżeć w łóżku. Nowy gabinet złożono tak, aby zadowolnić wszystkich. Wielki wezyr Halil-Rifaat należy do stronnictwa starej Turcyi, przeciwnego wszelkim reformom, zatem podoba się fanatykom muzułmańskim, ale jako minister spraw wewnętrznych od roku 1889 zapracował na nienawiść Ormian, Macedończyków i młodo-turków. Jest także źle widziany przez sfery dyplomatyczne. Więc znowu ministrem spraw zagranicznych mianowano byłego ambasadora w Berlinie Tewfika-baszę, zwolennika reform i odrodzenia Turcyi Dla wzmocnienia jego stanowiska stworzono posadę ministra bez teki i dano ją również młodo-turkowi, byłemu ambasadorowi w Wiedniu Aarifiemu-baszy. Lecz jednocześnie, aby wpływ tych dwóch osłabić, zamianowano staro-turków: Memdaha-baszę ministrem spraw wewnętrznych, Abdurrahmana-baszę ministrem sprawiedliwości, a Sabri-beya ministrem finansów. Jakże Porta, złożona z ludzi tak sprzecznych przekonań, może do jednego dążyć?

Więc trudno przypuszczać, że Turcya zdoła uspokoić Armenię i że w ten sposób uniknie okupacyi. Przerażenie, które ogarnęło w sobotę świat finansowy, było przedwczesne, lecz zapewne niedaremne.

W Sofii wynurzył się zamiar wybrania deputacyi z członków sobrania i delegatów księcia Ferdynanda dla przedstawienia carowi Mikołajowi II-mu prośby, aby zechciał być ojcem chrzestnym Borysa, którego przejście na prawosławie odbędzie się 30 (18) stycznia. Projekt ten będzie przedstawiony sobraniu. Uprzedzając prawdopodobną decyzyę carską, wczorajsze dzienniki doniosły, iż Mikołaj II już się zgodził być ojcem chrzestnym Borysa. Pośpiech ten jest niezaprzeczenie szczytem reporterki.

Piszą nam z Wiednia:

(s) Pomijając cały aparat osobistych inwektyw, niestwierdzonych zarzutów, fantastycznych legend i sensacyjnych „rewelacyj“, któremi zjednoczona opozycya usiłowała podnieść interes sprawy p. Luegera w Izbie i udokumentować „głębokie wzburzenie“ ludności wiedeńskiej — dyskusya piątkowa w Izbie poselskiej obracała się wyłącznie około kwestyi, czy rząd wykonał lub nie zamach na autonomię gminy. Oczywiście o formalnym zamachu mowy być nie mogło, skoro prawo Korony zawarowane jest wyraźnie w statucie miasta Wiednia. Ale czy, wykonywując niewątpliwe prawo, nie naruszając jego litery, rząd nie pogwałcił jego ducha? Dla nas, dla stronnictw autonomicznych, jestto jedyny punkt, który w tej mierze ma polityczne znaczenie: powinowactwa bowiem, najdalszego nawet, między stanowiskiem Koła polskiego, jego celami i środkami politycznemi a dążnościami antyliberalnych, czy raczej p. Luegera, nie ma żadnego.

Otóż pod tym, dla nas jedynie znaczącym względem, wątpliwości wśród tych, którzy znają hr. Badeniego nie było naturalnie od początku, zniknąć zaś musiały dla każdego byle nieuprzedzonego, choćby osobistość prezesa gabinetu była mu nieznaną, z chwilą, kiedy odczytał półurzędowy komentarz decyzyi władz państwowych w tej mierze. Zarówno *Presse* jak *Fremdenblatt* zaraz we czwartek stwierdziły zgodnie, iż nie chodziło tu o wykluczenie obecnej większości w Radzie gminnej od wykonywania zarządu miasta przez jednego ze swych członków jako burmistrza, ale od wykluczenia p. Luegera, ze względu na wybitnie agitatorską jego działalność, od godności, dla której osiągnięcia nadać umiał ruchowi antiliberalnemu cechy wysoce demagogiczne.

Deklaracya hr. Badeniego w Izbie najzupełniej i w formie jak najuprzejmiejszej dla p. Luegera stwierdziła to stanowisko rządu, tak, że powtarzanie frazesów o zamachu na autonomię, czy nawet na „wolność“ (tę ostatnią wybrał p. Engel dla odmiany) pozbawione było tego, co największą stanowi siłę każdego mówcy: przekonania!

Co więcej jednak, jeśli w całym tym konflikcie jest jaki zamach na autonomię gminy, to wychodzi on ze strony zgoła innej, niż ta, którą o zamach oskarżają mówcy opozycyjni. Zamach ten wychodzi z łona większości Rady i od samego p. Luegera: pierwsza popełnia go przez postanowienie ponownego i ciągłego wybierania p. Luegera burmistrzem, ten ostatni zaś przez podejmowanie tej roli. Tymczasem jest rzeczą jasną, że po objawieniu woli Korony p. Lueger na stanowisku burmistrza zatwierdzonym być nie może nietylko teraz, ale i w przyszłości. Wiekuiste panowanie komisarza rządowego w ratuszu, czyli zniesienie faktyczne autonomii gminnej będzie więc praktycznym wynikiem tej polityki.

Jeżeli p. Lueger jest w istocie takim rycerzem autonomii, jakim go mieć chcą jego przyjaciele, to autonomię uratować może bardzo łatwo, ale w jeden tylko sposób: oświadczając, że wyboru nie przyjmie. W jego rękach leżą dziś losy i przyszłość samorządu gminnego stolicy. Jego rzeczą okazać teraz, że bezpodstawnym jest zarzut, który w kuloarach Izby podniósł ktoś przeciw niemu: że mianowicie p. Lueger przez „samorząd gminny“ pojmuje stan, w którym on „sam rządzi gminą“.

Jeżeli ambicya jego weźmie górę i p. Friebeis w dalszym ciągu wykonywać będzie funkcye burmistrza, wówczas zapewne organa antyliberalne i posłowie opozycyjni biadać będą nad upadkiem autonomii, oskarżać będą rząd o jej zniesienie, ale nietylko ludzie nieuprzedzeni, nawet ludność wiedeńska zrozumie, iż tym, który ją pozbawił widomego znaku dojrzałości politycznej, tj. udziału w zarządzie gminy — jest p. Lueger!

Po walnej bitwie.

Piszą nam z Wiednia 9-go listopada.

Wynik wczorajszego głosowania w Izbie poselskiej, pierwszego za rządów hr. Badeniego, dokładnie wyjaśnił konstelacyę parlamentarną. Po stronie rządu stanęły solidarnie Koło polskie i niemiecka lewica, przeciwko niemu frakcya niemiecko-narodowa, młodoczeska i antysemicka. Z klubu hr. Hohenwarta, oprócz sędziwego prezesa klubu, z rządem głosowali wszyscy posłowie kuryi większej posiadłości, kilku Słoweńców i kilku Bukowińczyków, przeciwko niemu głosowało 10-ciu niemieckich posłów katolickich gmin włościańskich, którzy przed r. 1890 należeli do frakcyi ks. Liechtensteina; trzecia część członków klubu Hohenwarta nie brała udziału w głosowaniu. Jest to ta sama większość i ta sama mniejszość, które występowały w ostatnich latach rządów Taaffego i za czasów koalicyi. Bo i wtenczas tak zwana frakcya „ostrzejszego tonu“ (Ebenhoch, Morsey, Dipauli itd.), aczkolwiek formalnie należy do klubu konserwatystów, w najważniejszych kwestyach (traktatów handlowych, reformy waluty itd.) głosowała przeciwko rządowi.

Mniejszość wczorajsza walczyła pod komendą ks. Alojzego Liechtensteina, pod sztandarem kultu osoby (Luegera) i zasady ultrademokratycznej, według której „głos ludu“ nie potrzebuje żadnej sankcyi cesarskiej. Gdyby pp. ks. Liechtenstein, Pattai, Engel itd. byli się kierowali prawidłami ścisłej logiki, nie powinni byli zapytywać rządu o powody niepotwierdzenia wyboru p. Luegera, lecz zaproponować zmianę konstytucyi w tym duchu, aby nadal żaden wybór ludowy (na burmistrza, prezesa Rady powiatowej itd.) nie wymagał potwierdzenia Monarchy, lecz był sam przez się obowiązującym. Rzeczywiście bowiem nie przytaczali na korzyść p. Luegera żadnego argumentu, oprócz tego, że został wybrany znaczną większością głosów Rady. Gdyby ten argument rozstrzygał, natenczas przyznane przez konstytucyę, względnie statuta miejskie, monarsze prawo potwierdzenia lub niepotwierdzenia wyboru, byłoby blichtrem, kłamstwem.

Kto nie podziela tych ultrademokratycznych teoryi, temu argumenta, przytoczone wczoraj przez hr. Badeniego przeciwko potwierdzeniu p. Luegera, całkiem wystarczą. Ks. Liechtenstein, Pattai, sam p. Lueger jeszcze przed 2 laty nie wyznawali owych ultrademokratycznych teoryi. Bo wtedy bardzo namiętnie perorowali przeciwko przypuszczeniu do godności burmistrza kandydata ówczesnej większości Rady dra Richtera. Wtedy veto cesarskie było im bardzo na rękę. Dopiero, odkąd zdobyli większość w Radzie, uchwały jej zdają się im nie wymagać potwierdzenia! Ale żaden z nich nie zdołał osłabić przytoczonego przez hr. Badeniego argumentu, że dr. Lueger nie dostarcza rękojmi objektywnego i sprawiedliwego zawiadowenia stolicą. Bo też ten argument jest aż nadto usprawiedliwiony przeszłością Luegera. Z przeszłości jego można wysnuć tylko tę alternatywę: albo jako burmistrz działałby w kierunku swej dotychczasowej agitacyjnej czynności, a zatem nie rządziłby ani objektywnie, ani sprawiedliwie; albo też zamierza jako burmistrz działać w duchu ustaw i sprawiedliwie, ale wtedy cała ta na-

---

4)

KONIEC EPOPEI.

(Ciąg dalszy).

Przez dwa pierwsze lata dwukrotnie nieszczęśliwy wypadek zawiódł nadzieje cesarskich małżonków co do zyskania potomstwa. W r. 1855-ym Napoleon III razem z Eugenją postanowili złożyć wizytę królowej Wiktoryi, co miało pewien związek z przyjściem na świat następcy tronu. Fakt opowiada w ten sposób w swoich pamiętnikach br. Vitzhum d'Eckstadt. W roku wyżej wspomnianym nastąpiły odwiedziny Napoleona III i cesarzowej w Anglii. Przyjęcie było bardzo serdeczne, co zachęciło cesarza do zwierzenia królowej swoich kłopotów domowych, zmartwienia, jakie mu sprawia brak potomka. Odwołał się do doświadczenia królowej Wiktoryi, która ośmioro dzieci urodziła szczęśliwie, i prosił ją, aby nalegała na cesarzową, by ta zasięgnęła rady jej przybocznego lekarza dr Karola Leckocka. Rzeczywiście cesarzowa zgodziła się na konsultacyę, a widać, że rady specjalisty musiały być dobre, skoro w dziewięć miesięcy potem urodził się książę cesarski. Łatwo zrozumieć, że królowa Wiktorja następnie okazywała wiele życzliwości dla młodego księcia. W chwili krytycznej królowa wysłała do Paryża swoją ulubioną damę dworu margrabinę Ely, aby pielęgnowała dostojną chorą. Margrabina też była jedynym świadkiem słabości cesarzowej z osób obcych, nie należących do obowiązującego przy urodzinach następcy tronu ceremoniału.

„Moderne Society“ tak opowiada wrażenia królowej Wiktoryi odniesione z pobytu pary cesarskiej w Anglii. „Królowa jest bardzo zadowolniona z obojga; znajduje ona cesarzową naturalną, powabną i pociągającą, cesarza szczerym, otwartym i prawdomównym. Starał się też usilnie, aby się jej podobać, mówił dużo, bawił ją i udało mu się to zupełnie. Wszyscy tutaj zdziwieni są jego nizkim wzrostem i krótkiemi nogami, pospolitością twarzy i całej postaci. Ale ma bardzo dobre ułożenie i umie się zachować z godnością“.

O błogosławionym stanie cesarzowej dowiedzieli się paryżanie d. 18-go września 1850 roku w skutek następującego wypadku. Cesarstwo oboje odwiedzali tego dnia rannych przy oblężeniu Sewastopola żołnierzy gwardyi. Działo się to w szpitalu w Courbevois, gdzie cesarz rozdawał walecznym własnoręcznie krzyże i medale wraz z pensyą dożywotnią 600 franków, a cesarzowa tym, którzy oznak zaszczytnych nie otrzymali, gratyfikacye po 50 franków. Pomiędzy rannymi żołnierzami, którzy mieli dostać krzyż legii honorowej z rąk cesarza, znajdował się jakiś biedak nazwiskiem Regagnon. Ledwo się wlókł na kulach, bo mu granat urwał obie nogi. Twarz jego przytem była okropna, gdyż ten sam pocisk wyrwał mu szczękę, oko i kawałek nosa. Otóż tego Regagnona, w miarę zbliżenia się cesarskiej pary ciągle na bok odsuwano. Już myślał, że krzyża nie dostanie, i rozpłakał się na dobre jedynem okiem, jakie mu pozostało, ukryty w ostatnim szeregu szczęśliwszych kolegów. Jakiś oficer zlitował się nad biedakiem i przypomniał go względom cesarza za pośrednictwem doktora Conneau. Po krótkiej konferencyi z jenerałem Montebello, dowódzcą gwardyi cesarskiej, Napoleon wyjął krzyż legii honorowej ze swojego kepi, które mu za skład orderów na tę uroczystość służyło, a doktór wręczył legję honorową oficerowi.

— Jesteś pan oficerem gwardyi, a więc wytłumaczę panu, dlaczego cesarz osobiście nie zawiesza krzyża na piersiach tego biedaka. Ucieszy pana pewno ta wiadomość. Najjaśniejsza pani z mojego polecenia nie powinna w tych czasach patrzeć na ludzi zeszpeconych, choćby nawet na tak zaszczytnem polu walki...

Oficer podziękował doktorowi Conneau za tę radosną nowinę ale ponieważ nie był proszony o sekret, więc wkrótce wieść szczęśliwa rozeszła się wśród wojska, a potem i po całym Paryżu, wywołując w ogóle jaknajlepsze wrażenie.

W d. 16-ym marca 1856 r. sto jeden strzałów armatnich zwiastowało stolicy Francyi, że panującemu urodził się syn, książę cesarski, następca tronu. Na córkę byłoby tych wystrzałów dwadzieścia jeden, to też dwudziesty drugi za poprzedniego panowania Ludwika Filipa, zwiastujący urodzenie hr. Paryża, posłużył jako najlepszy argument obrony dla adwokata, który przed sądem wojennym bronił sprawy dezertera. Siedemnaście lat zaledwie rozdzielało urodzenie dwóch następców tronu, z których starszy przeżył młodszego, a obadwaj umarli wygnańcami na angielskiej ziemi. Obecnymi przy urodzeniu księcia, który przyszedł na świat o godzinie kwadrans na czwartą zrana, byli: cesarz, ks. Napoleon, Lucyan Murat, księżna Matylda, Karolina Murat, hrabina de Montijo (księżna de Penaranda), Abbatuci i spisujący metrykę Achilles Fould w asystencyi M. Baroche'a. Tegoż samego dnia w południe dziecko zostało ochrzczone z wody przez biskupa z Nancy Menjaud pod imionami: Napoleon-Eugeniusz-Ludwik-Jan-Józef. Chrzest uroczysty odbył się w trzy miesiące później w kościele Panny Maryi. Rodzicami chrzestnymi byli: Jego Św. Papież Pius IX-ty i królowa szwedzka Józefa-Maksymiliana-Eugenia. Papieża reprezentował kardynał legat Patrizzi, królowę — **Stefania w. ks. badeńska.**

Kiedy po ceremonii chrztu cesarz podniósł dziecko nad sobą, jakby je chciał przedstawić *urbi et orbi*, zapał w kościele był tak wielki, że pomimo powagi miejsca z tysiąca piersi wyrwał się okrzyk potrójny: „Niech żyje cesarz! niech żyje cesarzowa! niech żyje książę cesarski!“ Cesarzowa przy boku małżonka błyszczała urodą, choć blada i łzami zalana. Kardynał z dostojnikami kościoła w mitrach skłonili głowy przed przyszłym obrońcą religii i Kościoła, wojskowi i cywilni dygnitarze wyciągali ręce na znak wierności dla dziedzica Napoleonów, wszystkie kobiety płakały ze wzruszenia, pociągnięte sercem matek do tego dziecka Francyi. Płakał nawet książę brunświcki, wyzłocony i wydyamentowany, błyszczący jak słońce w swoim mundurze, z farbowanemi włosami i twarzą wymalowaną na istną karykaturę. Płakała też i Marya Krystyna hiszpańska, która na chrzest przybyła ze swoim mężem ks. de Rianzares i całem licznem potomstwem.

Admirałowa Bruat z dwiema damami dworu i mamką, młodą, ładną Bourguignonką, przywiozły i odwiozły w złotej karecie owo dziecko, na którem najlepiej sprawdzić się miały słowa o marnościach tego świata: *Vanitas vanitatum et omnia vanitas*

III.

Lata dziecięce ks. Napoleona. — Jego wychowanie, rozwijający się charakter dziecka. — Pierwsza komunia. — Mowa biskupa Dupanloup. — Podróż po Francyi.

Ks. Ludwik Napoleon nie był dzieckiem cudownem, nie rozwijał się z szybkością wyjątkową, ale za to od najmłodszych lat objawiało się w nim dobre serce i szlachetne instynkty. Jak tylko wyszedł z powijaków, ubrano go w uniform grenadyera; mundur miał niebieski, z szerokiem amarantowem szamerowaniem na piersiach, na ramionach epolety czerwone i wysoka czapka futrzana czarna. W tym stroju występował na przyjęciach urzędowych i tak ubranego sadzał przed sobą cesarz na siodle, gdy odbywał mniejsze przeglądy na dziedzińcu w Tuillerach.

Ochmistrzynią prawdziwą dziecka była miss Shaw, angielka, a oficyalną admirałowa Bruat z tak zwanemi podguwernantkami: jenerałową de Brancion i pułkownikową Bizot. Wszystkie trzy wdowy po wojskowych, poległych w kampanii krymskiej. Jak tylko następca tronu nauczył się chodzić, został mianowany kapralem w oddziale dzieci żołnierzy gwardyi. Napoleon chciał w ten sposób przygotować synowi przyjaciół w armii, przywiązanych do dynastyi i osoby panującego wspomnieniami dzieciństwa. Ludwik Filip w tym samym celu oddał synów do szkół publicznych, bo chciał im zjednać stronników w elemencie cywilnym wśród przyszłych mężów stanu, urzędników i przemysłowców.

Kiedy wybuchła wojna włoska, Napoleon powierzył regencyę cesarzowej, księcia Padwy zamianował ministrem spraw wewnętrznych, a syna „powierzył opiece ludu francuskiego“. Po wojnie cesarz powracał do Paryża z tem większą radością, że zwycięstwa pod Magentą i Solferino tak łatwo mogły się stać dla niego przedwczesnym Sedanem. Bóg wojny okazał się wtedy przychylnym francuzom, ale losy bitw wisiały często na włosku, bo armia, a szczególniej intendentura równie źle były przygotowane do wojny włoskiej, jak później do niemieckiej. Cesarz po tryumfach był wspaniałym dla swoich przeciwników.

(Ciąg dalszy nastąpi).

miętna agitacya, którą od 10 lat wzburzał ludność, sejm krajowy i parlament, była tylko zuchwałym manewrem ambicyi osobistej. W jednym, jak w drugim razie osoba p. Luegera nie dostarcza niezbędnych rękojmi, charakteru, którego trzeba się domagać od naczelnika stolicy.

Hr. Badeni poprzestał na ogólnem zdaniu o braku kwalifikacyi. Nie krępowany arystokratycznemi i urzędowemi względami prezesa gabinetu, znawca stosunków wiedeńskich, mógłby przypomnieć długą kronikę faktów, które w jaskrawy sposób objaśniają brak kwalifikacyi p. Luegera na wysokie dostojeństwo. Jak wiadomo, przed 3 laty odbył się tutaj proces, w którym dowiedziono, że trybun ludu, opiekujący się tak gorliwie uboższemi warstwami, jako adwokat w nielitościwy sposób ściągał zaległości od najuboższych dłużników, zalecając swym agentom, aby „wydobyli z nich wnętrzności“. Wiadomo, że w r. 1891 w mowie, wygłoszonej w Izbie poselskiej, pod osłoną nietykalności, wystąpił z najśmielszemi denuncyacyami przeciwko wyższemu urzędnikowi Towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju p. Etienne'owi, ale nie przyjął pojedynku, chociaż krótko przedtem posła wiedeńskiego, fotografa Wrabetza, o którym doskonale wiedział, że nie stanie do walki, sam wyzwał na pojedynek! I wiadomo dalej, że gdy w rok później redaktor *Lloydu* peszteńskiego wyzwał p. Luegera na pojedynek, dwaj sekundanci pierwszego, oficerowie, skonstatowali urzędownie, że p. Lueger nie może nikogo obrazić Są to fakta, które nie pozostają w związku z kwestyą antysemityzmu, ale w bilansie kandydata na urząd burmistrza stolicy niewątpliwie reprezentują — passywa! „Złote serce“, które mu wczoraj z patosem przypisywał poseł Ebenhoch, wesoły humor i apetyt, który sobie p. Lueger sam przypisywał na uczcie w rocznicę swych urodzin, nie tworzą jeszcze aktywów, wystarczających na przeciwważenie owych passywów.

Bądź co bądź wczorajsza obrona zbyt gorliwych przyjaciół zaszkodziła mu więcej, niżby mu mogły zaszkodzić napaści przeciwników. Ks. Liechtenstein z podziwienia godną otwartością opowiedział nam, że z najrozmaitszych stron wywierano presyę, aby p. Lueger został potwierdzony. Co nasampród dotyczy Koła polskiego, które nibyto całe, wyjąwszy „niepolskich spekulantów giełdowych“, radziło hr. Badeniemu zalecić monarsze potwierdzenie p. Luegera, to niewątpliwie ks. Liechtenstein dopuścił się, co mu się nieraz zdarza, przesady. Być może, że ten lub ów członek Koła, rozważając pro i contra, potwierdzenie Luegera uważał jako mniejsze złe, ale aby całe Koło, „wyjąwszy niepolskich spekulantów giełdowych“ było się domagało potwierdzenia p. Luegera, to jest rzeczą tak bardzo nieprawdopodobną, że nawet insynuacya ta ks. Liechtensteina nie wymagała uroczystego zaprzeczenia. Że plotka, jakoby także niektórzy członkowie gabinetu byli zalecali hr. Badeniemu potwierdzenie p. Luegera, powtórzona za pisemkami antysemickiemi, jest czczym wymysłem, skonstatował w imieniu kolegów baron Gautsch. Natomiast niewątpliwie ks. Liechtenstein swą pozycyą towarzyską wyzyskał w wszelki sposób, aby zorganizować ogromną pressyę na gabinet, a może nawet i na dwór. Wszakże usiłowano nawet daremnie skłonić nuncyusza do interwencyi na korzyść Luegera!

Czego to wszystko dowodzi? Oczywiście jedynie tego, że sprawa p. Luegera jest złą, skoro pomimo takiej presyi z jednej strony, gdy na odwrót tak niemiecka lewica, jako też rząd węgierski zaniechały wszelkiej presyi w przeciwnym kierunku — nie uzyskał potwierdzenia.

Powtóre zaś ci zbyt gorliwi obrońcy p. Luegera zaszkodzili i jemu i sobie groźbami, że ta poczciwa, zawsze lojalna, tak gorąco przywiązana do tronu ludność wiedeńska wskutek niepotwierdzenia p. Luegera może się pozbyć tych pięknych cnót! W tych ultralojalnych deklamacyach niektórych stronnictw nie trudno się dopatrzeć jeżeli nie obłudy, to przesady. Ta sama ludność wiedeńska w roku 1848 wszczęła rokosz, powiesiwszy w podły sposób niewinnego ministra wojny hr. Latoura, pomimo energicznej obrony Smolki. W r. 1866 ta sama ludność, gdy się zbliżali Prusacy, żebrała u tronu, aby w żadnym razie Wiedeń nie był narażony na niebezpieczeństwo walki. Ta sama ludność w roku 1867 po znanej rozprawie o konkordacie w Izbie panów, byłaby prawie udusiła hr. Beusta z zapału na Grabenie! Optymiści przypuszczają wprawdzie, że w masach ludności wiedeńskiej nastał zbawienny zwrot i to przypisuje właśnie antysemityzmowi. Tak niezawodnie na tę kwestyę zapatruje się np. p. Ebenhoch i niejeden nieobeznany dokładniej z rzeczywistemi stosunkami tutejszemi. Nie sprzeczajmy się o to.

Jeżeli jednak cała ta świeża lojalność i wierność ludności ma zależeć od tego, czy p. Lueger będzie potwierdzony jako burmistrz, natenczas nie posiada żadnej wartości. Taki warunkowy patryotyzm czy lojalizm nie zasługuje na tę nazwę. To tak samo, jak gdyby owi 20.000 wyborców, którzy głosowali na kandydatów liberalnych, oświadczyli, że tylko wtedy wytrwają w lojalności, jeżeli dr. Richter zostanie burmistrzem. Albo gdyby socyalna demokracya, która według wczorajszego twierdzenia p. Kronawettera, obejmuje rzeczywistą większość ludności tutejszej, przyrzekała stać się się lojalną, jeżeli p. Adler zostanie burmistrzem albo ministrem.

Jedno z dwojga: albo ludność wiedeńska, dzięki zabiegom ks. Liechtensteina, Luegera i t. d., stała się teraz tak przykładnie lojalną, jak ks. Liechtenstein zapewnia, natenczas decyzyę Monarchy przyjmie z należytem uszanowaniem; albo też wskutek tej decyzyi, według insynuacyi ks. Liechtensteina, zachwieje się w swej lojalności, a natenczas cała ta sławna akcya antysemicka, czy chrześcijańsko-socyalna nie sprowadziła w usposobieniu mas ludności owego pomyślnego zwrotu, o którym nam raz po raz prawią. W każdym więc razie ta próba za pomocą niepotwierdzenia p. Luegera będzie bardzo korzystna. Co do nas, sądzimy, że ludność wiedeńska w przecięciu nie jest ani lepszą, ani gorszą od innej, ale mogłaby się zepsuć, gdyby wszystko stawiała na kartę jednego zręcznego agitatora.

Ankieta rybacka.

Na zaproszenie Wydziału krajowego zebrała się w dniu 8 b. m. w biurze dep. II Wydziału krajowego ankieta, aby obradować nad środkami, jakich ma użyć Wydział krajowy dla podniesienia gospodarstwa rybnego. W ankiecie wzięli udział znani w kraju hodowcy ryb pp. Herman de Lindenfeld Czecz z Kobiernic, Michał Naimski z Zatora i Wilhelm Habicht z Gumnisk, prezes krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie, dr. Ferdynand Wilkosz, inspektor kultury krajowej, c. k. radzca rządu Władysław Struszkiewicz, referent dla spraw rybackich w c. k. Namiestnictwie, radzca Namiestnictwa dr. Juliusz Kleeberg, c. k. inspektor rybactwa, dr. Zygmunt Fischer i członkowie krajowej komisyi dla spraw rolniczych Tadeusz Langie i Stanisław hr. Stadnicki.

Zebranych powitał imieniem Wydziału krajowego, członek Wydziału i szef dep. II Tadeusz Romanowicz dziękując za przybycie poczem zagaił obrady Stanisław hr. Stadnicki imieniem rolników, a dr. Ferdynand Wilkosz imieniem Towarzystwa rybackiego wyrazili podziękowanie Wydziałowi krajowemu za zajęcie się sprawą gospodarstwa rybnego, tej ważnej gałęzi rolnictwa, poczem Tadeusz Rozwadowski, referent dla spraw rybackich w Wydziale krajowym, przedstawił zebranym szereg wniosków, mających na celu podniesienie gospodarstwa rybnego.

Po długiej i ożywionej dyskusyi powzięto szereg uchwał, które w streszczeniu podajemy.

W celu spopularyzowania w kraju nauki rybactwa postanowiła ankieta doradzać Wydziałowi krajowemu, aby naukę rybactwa, udzielaną w szkołach rolniczych w Czernichowie i Dublanach rozszerzył, przyczem należałoby się starać, aby prócz nauki teoretycznej uczono rybactwa praktycznie na odpowiednio urządzonych stawach, co w Czernichowie z łatwością dałoby się przeprowadzić.

Następnie uznała ankieta potrzebę wprowadzenia nauki rybactwa w całej rozciągłości do szkoły gospodarstwa leśnego we Lwowie, a encyklopedycznie do nauki rolnictwa w seminaryach nauczycielskich i w niższych krajowych szkołach rolniczych.

Również oświadczyła się za wprowadzeniem krótkiego zarysu gospodarstwa rybnego ze szczególnem uwzględnieniem przepisów o policyi rybackiej do szkoły dozorców melioracyjnych.

W końcu oświadczyła się ankieta za tem, aby peryodycznie w odpowiednich okolicach kraju urządzać publiczne kursa o gospodarstwie rybnem.

Następnie p. Romanowicz zawiadomił zebranych, że Wydział krajowy chcąc zachęcić właścicieli ziemi do wprowadzania u siebie gospodarstw rybnych, jakoteż chcąc chów ryb o ile możności ułatwić, postanowił przy zaprojektowaniu i wykonaniu wszelkich budowli wodnych (stawów, sadzawek, wylęgarni, przepławek i t p) potrzebnych do chowu ryb, udzielać bezpłatnej pomocy, a to zarówno w kierunku fachowo-rybackim i gospodarczym jak i w kierunku technicznym. Rady fachowej pod względem gospodarczym udzielać będzie fachowy urzędnik dla spraw rybackich, stronę techniczną załatwiać będzie jak dotąd biuro melioracyjne. Ankieta przyjęła to do wiadomości, podnosząc ekonomiczne znaczenie zarządzeń Wydziału krajowego.

W dalszym ciągu obrad oświadczyła się ankieta za potrzebą założenia krajowego zakładu produkcyi narybku, połączonego ze stacyą doświadczalną dla chowu ryb, wyrażając równocześnie życzenie, aby Wydział krajowy oprócz tego dołożył wszelkich starań i użyczył swego poparcia celem utworzenia w kraju więcej zakładów prywatnych, produkujących potrzebny narybek.

Dla wytworzenia w kraju odpowiednich sił nauczycielskich, mogących nauki rybactwa w szkołach kraju udzielać, postanowiła ankieta doradzać Wydziałowi krajowemu utworzenie dwóch stypendyów po 500 złr. rocznie dla kandydatów na nauczycieli rybactwa.

Prócz tego oświadczyła się ankieta za potrzebą wykształcenia fachowych rybaków (stawniczych) i w tym celu postanowiła doradzać Wydziałowi krajowemu utworzenie pięciu stypendyów po 200 złr. rocznie dla ukończonych uczniów niższych szkół rolniczych chcących poświęcić się rybactwu.

Następnie wyraziła ankieta życzenie, aby c k. rząd uregulował sprawę rybactwa na rzekach należących do terytoryów kilku państw — prosząc zarazem Wydział krajowy, by sprawę tę w Sejmie poruszył. Przyjęto przytem do wiadomości oświadczenie dr. Wilkosza, iż odbyta z końcem października konferencya mięszana uznała potrzebę międzynarodowej konwencyi co do ochrony rybactwa na tych rzekach.

Dalej wyraziła ankieta życzenie, aby Wydział krajowy starał się we właściwej drodze o wyjęcie budowy małych stawków rybnych z pod rozporządzenia c. k. Ministeryum z dnia 14 lutego 1894 r., określającego warunki pod jakiemi stawy mogą być zakładane i zużytkowane, które to rozporządzenie zakładanie stawów rybnych nadzwyczajnie utrudnia.

W końcu podniesiono sprawę zanieczyszczania wód odpadkami z fabryk, co najdotkliwiej odczuwają hodowcy ryb w zachodniej części naszego kraju. Radzca Kleeberg wyjaśnił, że załatwienie tej sprawy jest w toku i że Namiestnictwo dołoży wszelkich starań, aby złe w drodze administracyjnej usunąć, oświadczenie to przyjęli zgromadzeni do wiadomości, naczem obrady ankiety zakończono o godzinie 9½ wieczór.

Z podróżnej teki.

Londyn w listopadzie.

Opactwo Westminsterskie wraz z pobliskim gmachem parlamentu stanowią, mojem zdaniem, najpiękniejszą dzielnicę Londynu. Może należałoby powiedzieć: czyniącą na widzu, który po raz pierwszy ogląda stolicę Anglii, wrażenie najsilniejsze. Z którejkolwiek strony będziemy się przyglądali tym ostrym, poszarpanym, a jednak powabnym, konturom, czy z drugiego brzegu Tamizy, mając przed sobą mury parlamentu, skąpane w nurtach rzeki, czy zkądinąd, zawsze całość przedstawia się pięknie.

Ogrom zewnętrzny z góry przygotowuje nas do ujrzenia czegoś podobnie wielkiego wewnątrz, zwłaszcza parlament pociąga mnie swemi rozmiarami. Dzisiaj, jako w sobotę, tj. w dniu, kiedy drzwi parlamentu zostają otwarte dla publiczności, wybrałem się zwiedzić wnętrze tego sanktuaryum W. Brytanii. Ponieważ było jeszcze nieco zawcześnie, skorzystałem więc z wolnego czasu, ażeby obejrzeć opactwo Westminsterskie. Złudzenie niesłychane! Wnętrze wydaje się wprost małem. Ale dopiero kiedy iść zaczynasz, rzekłbyś, niewidzialna siła jakaś rozszerza i wydłuża łuki, podnosi sklepienia. Z ogniw bliższych wysuwają się ogniwa dalsze, i dopiero wtedy poznajesz, że wzrok cię omylił. A zawsze symetrya pozostaje symetryą, i ani jeden szczegół nie razi oka — to, co się wydłuża, pozostaje w harmonijnej spójni; zresztą to, co się rozszerza odpowiada w każdej chwili rozmiarom całości.

Pod wrażeniem artyzmu starych mistrzów wchodzę do parlamentu. Korytarz, z gotycka sklepiony, szereg schodów, platforma. Tłumno, z mowy poznać łatwo że wielu jest cudzoziemców, ale jeszcze więcej rodowitych Anglików. Mnóstwo kobiet, przeważnie młodych. Kilkunastu żołnierzy w jaskrawo-czerwonych mundurach, każdy z rodzajem pręcika w ręku — może to rekruci, lub, ściślej, nowi najemnicy wojskowi, którzy świeżo przybyli do Londynu i między innemi pragną obejrzeć forum ogólnokrajowe. Po chwili ogromne drzwi się otwierają, *policeman* podchodzi do każdego i wręcza kościaną tabliczkę, upoważniającą do obejrzenia wnętrza, a którą natychmiast oddajemy innemu stróżowi przy drzwiach.

Wszystko odbywa się bez formalizmów, jak pomiędzy najzwyklejszymi śmiertelnikami. Odtąd będziemy mieli takiego samego drągala w każdej sali, który od czasu do czasu nam przypomni, że pora iść dalej, zresztą, pozostawieni sami sobie, bez żadnego przewodnika, maszerujemy z jednej sali do drugiej. Sal jest nie wiele. Sala królewska, dalej korytarz królewski, gdzie na każdym kroku jest czemu się przypatrzeć. Wreszcie izba lordów. Jaskrawo-czerwony kolor panuje wszędzie. Ale oczom nie chce się wierzyć, abyśmy znajdowali się w sali obrad — tak ciasno i wąsko wszystko wygląda. Galerya niewielka, rozmiary sali nieznaczne. Wrażenie raczej saloniku, gdzie mebli natłoczono i gdzie skutkiem takiej bliskości wszyscy są przy sobie i zcicha mówią. Trudno jakoś przedstawić sobie, ażeby w tak spokojnem miejscu mogły toczyć się zażarte zapasy polityczne. Sala wygląda elegancko: okna, ławki, galerya, słowem każdy szczegół przypomina, że jesteśmy w przybytku arystokracyi, ale nie czuć tam atmosfery politycznej.

Opuszczam izbę lordów z uczuciem zawodu, życie polityczne Anglii jakoś zmalało odrazu w mojem przekonaniu i gmach skurczył się! Towarzysząca mi publiczność jeszcze wcześniej się wyniosła, widocznie nic jej w izbie lordów nie zaciekawiło. Odnajduję ją w pobliskiej sali, będącej rodzajem przedpokoju parę kobiet przypatruje się wieszadłom; pod każdym hakiem umieszczono nazwisko lorda, który zawiesza tam swoje ubranie. Dalej długi korytarz z obrazami, przedstawiającemi ważniejsze okresy z politycznego życia Anglii w ubiegłych wiekach, ale oświetlenie fatalne, tak, że niewiele można widzieć. Olbrzymia halla centralna i znowu korytarz — izby gmin, i znów przedpokój — tej samej izby. Jesteśmy oto w jej wnętrzu.

Ale jeżeli zawodu doznaliśmy w sanktuaryum lordów, to tutaj doznajemy jeszcze większego. A więc to ma być owa sławna izba gmin. Byłem w paru parlamentach, ale nigdy wrażenie nie było tak niekorzystne. Nawet sejm nasz wygląda okazalej! Galerye szczupłe, ławy natłoczone; miejsca, oznaczone numerami tak blisko siebie, że posłowie podczas ludnego posiedzenia czuć się muszą jako śledzie w beczce. Przypominają się mi swojskie filantropijne koncerty, gdzie ze zwykłej liczby miejsc zrobiono półtora raza więcej... I struktura nie interesująca. Sala prawie kwadratowa, podzielona na dwie połowy, jak gdyby z góry wskazywała, że po prawej i lewej stronie, t. j. w jednej i drugiej partyi ma być jednakowa liczba posłów.

Za to zachowanie się publiczności zgoła inne, aniżeli w izbie lordów. Widocznie więcej ją obchodzi, co i jak tutaj się dzieje, aniżeli tam, w tym wykwintnym salonie, tak elegancko przybranym. Mężczyźni zasypują stróża porządku pytaniami, gdzie siedzi speaker, którędy wychodzą posłowie, w chwili obliczania głosów. Jakaś miss ołówkiem rysuje w notesiku plan sali, inna pani czyta w *Przewodniku* szczegóły posiedzeń i następnie opowiada je swojej towarzyszce; żołnierze o czemś gorąco rozprawiają, machają pręcikami; wskazują na prawo i na lewo. Ktoś głośno zastanawia się, gdzie jaka partya zasiądzie podczas przyszłej sesyi. Gwarno więc! Gorączka polityczna odezwała się w obywatelach kraju. Mimo, że nie ma na co się gapić — urządzenie bowiem jest bardzo skromne i proste, publiczność w Izbie gmin bawi dłużej, niż w jakiejkolwiek innej części gmachu...

Opuszczam parlament uderzony tą ciasnotą, tem charakterystyczniejszą, że korytarze i przedsionki gmachu kazały spodziewać się czegoś okazalszego. Wychodzę przez Westminster-Hall. Budowa tej olbrzymiej sali sięga końca XVI wieku, obecny zaś przybytek parlamentu liczy zaledwie lat kilkadziesiąt. Jak odmienne wrażenie czyni ona na widzu! Tutaj odbywały się pierwsze posiedzenia przedstawicieli narodu, tutaj koronowano królów... Inny duch ożywiał ówczesnych posłów, stanowił jakby cząstkę ich religii, dzisiaj zaś — ile tu kramarstwa!

Premia dla prenumeratorów „Przeglądu“.

Znowu czytelnikom naszym możemy dać zapowiedź pewnej nowości, którą szczególnie czytelniczki nasze przyjmą z wielkiem zadowolnieniem. Oto zawarliśmy z redakcyą miesięcznika **„Mody paryskie,“** wychodzącego we Lwowie, układ, na mocy którego dla prenumeratorów naszego pisma będziemy mogli od 1 stycznia 1896 dodawać **„Mody paryskie“** za opłatą **40 ct. kwartalnie** z przesyłką pocztową.

Redakcya **„Mód paryskich“** nawiązała stosunki z pierwszymi magazynami strojów damskich w **Paryżu** i Londynie, wskutek czego będzie mogła pierwsza podawać wzory najnowszych strojów i wyprzedzi w ten sposób wszystkie inne pisma polskie, a poda je równocześnie z paryskiemi i londyńskiemi pismami, poświęconemi modom. Odbicia rysunków sporządzane będą w pierwszorzędnych zagranicznych zakładach; daje to rękojmię, iż rysunki te będą wykonane jak najdokładniej, bardzo wyraźnie i pięknie.

W każdym numerze **„Mody paryskie“** będą podawały dokładne opisy najmodniejszych toalet, zestawiały kronikę mody, zaznajamiały czytelniczki, które materye i jakie kolory są najmodniejsze, zamieszczać będą rysunki najmodniejszych kapeluszy i fryzur, zaprowadzą poradnik praktyczny dla gospodyń itd. itd.

Nadto od czasu do czasu jako bezpłatna premia dawane będą **kolorowane ryciny** najnowszych mód paryskich, specyalnie dla **„Mód paryskich“** robione i odbijane w Paryżu.

Oprócz tego obfita część literacka **„Mód paryskich,“** w której zamieszczane będą prace najznakomitszych naszych pisarzy, będzie stanowiła miłą rozrywkę dla pań naszych. W części literackiej będą pomieszczane poezye, powieści, nowele, artykuły poważne o kwestyi kobiecej, kronika ruchu kobiecego, kronika sztuk pięknych, krytyki literackie i najnowszych utworów dramatycznych, będą poruszane rozmaite kwestye bieżące, obchodzące kobiety, a nadto, aby dać rozrywkę na długie zimowe wieczory, zamieszczane będą zagadki, szarady, logogryfy i t. p, a za ich rozwiązanie przeznaczone będą cenne nagrody.

Prenumerata miesięcznika **„Mód paryskich“** kosztuje **40 ct. kwartalnie** Przysyłać ją należy do administracyi *Przeglądu* Prenumerata datuje się od 1 stycznia 1896 r. Dnia 1 grudnia b. r. wyjdzie numer okazowy, który wszystkim prenumeratorom *Przeglądu* będzie rozesłany bezpłatnie.

Prenumeratorowie we Lwowie mogą prenumerować **„Mody paryskie“** za opłatą **40 ct. kwartalnie** w tych samych biurach dzienników i trafikach, w których prenumerują *Przegląd*.

KRONIKA.

Lwów 11 listopada

Marszałkowi krajowemu JE. hr. Stanisławowi Badeniemu przedstawiały się wczoraj: Rada miasta Lwowa pod przewodnictwem dr. Zdzisława Marchwickiego, Towarzystwo kredytowe ziemskie z jego prezesem p. Zygmuntem Dembowskim, oraz fundacya hr. Skarbka pod przewodnictwem Henryka hr. Skarbka.

W rzędzie licznych audyencyi, których następnie udzielał marszałek hr. Badeni były następujące instytucye: komenda żandarmeryi z komendantem pułkownikiem Uhlem, wyższy sąd krajowy z prezydentem drem Aleksandrem Tchórznickim, szef biura prezydyalnego namiestnictwa radzca Mauthner, kierownik lwowskiej filii banku austro-węgierskiego dr. Jan Jeleń i wiele osób prywatnych

Wydział krajowy zatwierdził na wczorajszej sesyi uchwałę Rady m. Lwowa z 14 października br., którą postanowiono sprzedać 5.500 metrów kwadratowych gruntu na placu Solskich za 122.335 zł. rządowi pod budowę I i V gimnazyum.

Mianowania. Ministeryum handlu zamianowało kontrolora kasy pocztowej Jana Malika w Białej kasyerem pocztowym w Tarnowie, a nadto oficyałów pocztowych: Jana Wieczorka we Lwowie i Gustawa Fiszera w Białej, pierwszego kontrolorem kasy pocztowej, a drugiego kasyerem pocztowym w Białej.

Z Towarzystwa politechnicznego. Zgromadzenie tygodniowe odbędzie się we środę dnia 13 listopada o godzinie 7 wieczorem (Rynek 30). Na porządku dziennym: sprawozdanie prof. Thulliego o doświadczeniach wiedeńskich ze sklepieniami i wykład inżyniera M. Maślanki „O wodociągach dla miasta Rzeszowa“.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego Na posiedzeniu czwartkowem dnia 7 listopada r. b. poruszył prezes Towarzystwa dr. Tchorznicki z uwagi, że obrady nad nową procedurą cywilną zbliżają się ku końcowi, myśl rozbioru ustawy o właściwości sądów i projektu o postępowaniu egzekucyjnem. Na przyszłem posiedzeniu, które się odbędzie we czwartek dnia 14 listopada nastąpi rozdział referatów. Wydział Towarzystwa uprasza zatem wszystkich członków, którzy mają zamiar objąć jaki dział z ustawy o właściwości sądów lub też z projektu o nowem postępowaniu egzekucyjnem, ażeby referaty swoje zgłosili do sekretaryatu Towarzystwa lub też na posiedzeniu Towarzystwa 14 bm. odbyć się mającem.

Wydział łyżwiarski w odpowiedzi na liczne zapytania co do cen w sezonie 1895/96 na nowym torze Towarzystwa obowiązywać mających, oznajmia, że ceny te są w ogóle takie jak poprzednio, a co do cen niedzielnych i dni świątecznych, nawet mniejsze, niż dawniej. Zresztą, by usunąć co do tego przesadne pogłoski i powstałe ztąd u wielu osób zaniepokojenie, będą szczegółowe ogłoszenia cen rzeczonych przybite w najbliższym czasie na tablicach Towarzystwa na publicznych placach znajdujących się, a oprócz tego i handel p. Jana Bromilskiego, gdzie wpisy członków otwarte zostały, — udziela z największą gotowością wszelkich wyjaśnień w tej mierze.

Psy. Wskutek interwencyi Namiestnictwa i komendy 11 korpusu, polecił Wydział krajowy miastom i 24 powiatom, leżącym w obrębie 11 korpusu, które mają prawo nakładania taks od psów, aby psy do celów wojennych utrzymywane uwolniono od opłat i aby gminy odnośne wydawały bezpłatne marki i psom takim użyczały ochrony.

Opieka nad terminatorami. Sprawą niesłychanej wagi zajmował się wczoraj i ujął w swe ręce oddział arcybractwa Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej, zostający pod wezwaniem św. Stanisława Kostki, bo sprawą moralnego i materyalnego podniesienia katolickich uczniów przemysłowych (terminatorów). Celem tego stowarzyszenia jest umieszczać młodzież przyjętą w warstatach i pracowniach, dających rękojmię należytego wykształcenia zawodowego, starannej opieki i dobrego obchodzenia się z nią; czuwać nad jej prowadzeniem religijno-moralnem i chronić ją od demoralizujących wpływów, udzielać ubogim uczniom materyalnej pomocy przy zapisie, jak książek, ubrań, ułatwiać zdrowy rozwój intellektualny młodzieży dążąc do utworzenia ogniska towarzyskiego, któreby objęło ogół uczącej się młodzieży rzemieślniczej.

Cała ta szlachetna praca rozwinąć się może tylko przy gorącym współudziale majstrów w pierwszej linii, a następnie całego społeczeństwa naszego, które rozumie, że jeżeli będzie miało zdrową młodzież rzemieślniczą pod względem moralnym i religijnym, natenczas zapewnioną jest przyszłość klasy pracującej dla Ojczyzny, Kościoła i państwa. Wczorajsze organizacyjne zgromadzenie napełniło nas otuchą, że sprawa od razu weszła na dobre tory dzięki poparciu patryotycznie i rozumnie myślącego naszego mieszczaństwa, które gorąco zajęło się tą sprawą i nauczycielstwa ludowego, które przyrzekło ochoczo swą pracę i pomoc w tej sprawie. Czynności początkowe są w pełnym toku, a w dyskusyi zabierali głos, udzielając cennych wskazówek pp. dyrektor „Skały“ Szeremeta, majster p Potocki, Fedunio, profesor Żuliński, ks. prałat Gnatowski i inni.

Do wydziału towarzystwa wybrano przewodniczącym Władysława Żeńczaka sekretarza Wydziału krajowego, sekretarzami nauczycieli ludowych pp. Władysława Güstlera i Moosa.

Jubileusz. W klasztorze PP. Bernardynek u św. Józefa w Krakowie odbyła się dnia 4 listopada uroczystość jubileuszu 50-letniej profesyi zakonnej matki Bronisławy Karsznickiej.

Okradzenie cerkwi. W Turce górnej jakiś niewyśledzony dotąd złoczyńca włamał się przez okno do cerkwi, rozbił cerkiewną skarbonkę i zabrał znajdującą się tam kwotę.

Zabronienie wiecu. W piątek dnia 15 b. m. miał się odbyć we Lwowie wiec ruski, lecz został przez policyę zabroniony.

Losowanie sędziów przysięgłych. Na VI kadencyę roków przysięgłych we Lwowie, która się rozpocznie dnia 25 b. m., wylosowani zostali jako przysięgli główni:

Jan Śliwiński, Maksymilian Thullie, Eugeniusz Dobrzański, Edmund Stromenger, Hipolit Sawracki, dr. Emil Dunikowski, Wiktor Słotwiński, Jan Krach, Walenty Halski, Józef Padewski, Karol Jelonek, Leonard Malewski, Zygmunt Strusiewicz, Zygmunt Wrześniowski, Władysław Biliński, Paweł Górski, Stefan Jan Walenty Pielecki, Wincenty Brzyski, Jan Jarzyna, Władysław Stachiewicz, hr. Leon Dzieduszycki, Adolf Kuhn, dr. Tadeusz Skałkowski, dr. Mieczysław Łazarski, Ludwik Prebendowski, Władysław Godowski, dr. Stanisław Głąbiński, Bronisław Lipiński, Stanisław Białoskórski, dr. Feliks Pisarski, Zygmunt Demianowski, Bolesław Papée, Adam Obertyński, dr Bronisław Skałkowski, Antoni Kozłowski, Julian Lewicki.

Jako zastępcy: Kazimierz Zielonka, dr. Jan Rosner, Edmund Biliński, dr. Godzimir Małachowski, Dunin Ludwik Wąsowicz, dr. Jakób Raabe, dr. Adolf Durst, Sylwester Berski, Antoni Schiffner.

Zamarznięcie. Pierwszy wypadek zamarznięcia zdarzył się w tym roku w gminie Zahajce, w powiecie podhajeckim. Murarz F. Niechciej, wyszedłszy wieczorem dnia 1 b. m. ze stawu, w którym odmywał zabłoconą odzież, położył się na polu i zasnął. Nazajutrz znaleziono go martwym; zamarzł skutkiem mroźnego powietrza, jakie tej nocy panowało.

Zabytek historyczny. Tak zwaną basztę prochownianą, znajdującą się na lwowskich szkarpach naprzeciw gimnazyum niemieckiego, a mieszczącą magazyn wojskowy, po długich pertraktacyach zakupiło miasto. Otóż kierownik historycznego archiwum miejskiego dr. Aleksander Czołowski, który wpływem swoim i nauką zaczyna zaznaczać coraz dobitniejszą i coraz korzystniejszą dążność miasta do wyszukiwania i ochraniania zabytków historycznych, obejrzał tę basztę i przekonał się, iż jest to ciekawy okaz dawnego budownictwa. A ponieważ budowniczowie orzekli, iż można ją odnowić i przywrócić jej o ile możności dawny wygląd, więc dr. Czołowski zaproponował, aby dokonać tego odnowienia, a potem pomieścić w baszcie tej historyczne muzeum miejskie.

Jakób Montefiore, słynny filantrop, będący opatrznością dla ubogich izraelitów angielskich, umarł w Londynie w 95 roku życia Montefiore urodził się był na Jamaice, wychował się w Anglii, przez długi czas był ajentem domu Rotszylda w Australii, wreszcie dorobił się sam milionowego majątku.

List p. Romańczuka do *Warszawskiego Dniewnika* okazał się falsyfikatem. Łatwo zrozumiałą jednak jest rzeczą, że skoro się pojawiła owa enuncyacya w rządowym organie rosyjskim, w której p. Romańczuk nibyto nazywał siebie „sercem i duszą *russkim*,“ nietylko zwróciło to uwagę Polaków, ale zaniepokoiło samych Rusinów *Diło* więc odniosło się do p Romańczuka do Wiednia telegraficznie z prośbą o wyjaśnienie. P. Romańczuk odpowiedział następującym telegramem:

„List mój w *Warszawskim Dniewnika* jest prostą mistyfikacyą, o czem zawiadamiam redakcyę *Warszawskiego Dniewnika*.“

Projekt obwałowania Wisły i Wisłoki w powiecie mieleckim. W myśl uchwały Wydziału powiatowego w Mielcu postanowił Wydział krajowy przedłożyć Sejmowi na najbliższej sesyi projekt ustawy, zapewniającej przeprowadzenie uzupełnienia obwałowania Wisły i Wisłoki w powiecie mieleckim w drodze przedsiębiorstwa powiatowego, jednakże pod zarządem Wydziału krajowego, przy 40 prc. udziału kraju i państwowego funduszu melioracyjnego, a 20 pct. przy udziale powiatu mieleckiego w kosztach budowy, tak, iż datek kraju i Państwa wynosić będzie po 380.960 złr., dodatek zaś powiatu mieleckiego 179.480 złr. Roboty mają być rozpoczęte w roku 1897 i przy użyciu 2 techników do prowadzenia robót, rozłożone zostaną na lat 8, wskutek czego coroczny datek kraju i Państwa wynosiłby po 44 870 złr., datek zaś powiatu mieleckiego 22.435 złr. Projekt ustawy udzielił Wydział krajowy Namiestnictwu z prośbą o zbadanie na miejscu projektu technicznego zamierzonych robót, a następnie wyjednanie przychylnej decyzyi Ministerstwa rolnictwa w tej sprawie przed najbliższą sesyą sejmową.

Nowe poczty. Z dniem 15 listopada wejdzie w życie nowy urząd pocztowy w Przyłbicach pow. jaworowskiego dla gmin i obszarów dworskich Przyłbice, Berdychów, Bruchnal i Czołhynie, dalej dla obszaru dworskiego Gnojno, wreszcie dla gminy Podłuchy i kolonii Berdikau.

Z Krakowa piszą nam dnia 8 listopada: Popobno mają tu powstać dwa nowe dzienniki. O jednym z nich musieli się już wszyscy Galicyanie i mieszkańcy W. ks. Krakowskiego dowiedzieć z wielkich arkuszowych plakatów, porozlepianych na rogach ulic wszystkich naszych większych miast i miasteczek. O drugim, mającym się pojawić dzienniku mówi się wiele; ma to być dziennik „węgierski“, jak go niektórzy charakteryzują. Zadaniem tego dziennika będzie przygotowanie Galicyi do tego wysokiego postępu, na jaki wzniosły się już Węgry, tj. do uznania ślubów cywilnych, łączących chrześcijan z żydami w legalne małżeństwa, za prawdziwą deskę ratunku dla naszego narodu. Miesiąc cały ma ten dziennik dostawać się darmo do rąk prenumeratorów *Nowej Reformy* i *Czasu*, aby ci przekonać się mogli, o ile nowe to pismo przewyższa tamte. Aranżerowie tego pisma nie tają wcale nazwisk założycieli i przyszłych redaktorów mającego powstać organu, wymieniają śmiało pewnego hydropatę jako tego, który dziennikowi temu ma dostarczyć potrzebnych na powstanie funduszów. Można powiedzieć, że Kraków teraz zaczyna być podobnym do Stanów Zjednoczonych: tam każde większe miasteczko ma swój dziennik, a w Krakowie chce go mieć każde stronnictwo i każde wyznanie. W Stanach Zjednoczonych konkurencya przechodzi w karykaturę. Opowiadają np., że dwaj kapitanowie pasażerskich okrętów przez pięć minut zniżali cenę biletu jazdy, byle tylko wszystkich podróżnych na swój statek znęcić. Ryzykowniejszy z nich miał krzyknąć: „Ja biorę wszystkich za darmo!“ Drugi zaś zrozpaczony tem, że nie dość, iż ani dolara nie zarobi, ale ze wstydem będzie musiał patrzeć na próżny swój statek, zawołał: „Dobrze, a ja dodaję herbatę!“ Obietnica odbycia podróży za darmo i wypicia jeszcze szklanki herbaty, nie zapłaciwszy ani grosza za nią, poskutkowała: próżny przed chwilą statek zaroił się podróżnymi, a przed chwilą przez nich przepełniony opustoszał. Historyę tę całą musieli przyszli redaktorowie mających w Krakowie powstać dzienników zapewne gruntownie studyować, bo gdy przyjaciele żydów ofiarują swów towar — przepraszam, dziennik — za darmo, to redakcya pisma, opartego na inseratach, ogłasza, że każdemu, kto jej organ zaprenumeruje na dwa miesiące, przyśle bezpłatnie kalendarz kartkowy wartości 80 ct. To na dziś obietnica. Za tydzień może się dowiemy, że każdemu, kto ów dziennik przeczyta, dostanie się w darze kalendarz; wtedy organ przeciwny będzie przelicytowany!

Kiedy Chińczykom, wprowadzającym swego ambasadora do Stanów Zjednoczonych, znudziły się wrzaski białych, zaczęli krzyczeć chórem: „Nauczcie się grzecznego zachowania.“ Nauka ta ponoś posku-

tkowała, Yankesi ucichli. „Nauczcie się grzecznego zachowania!“ mam ochotę krzyczeć z całej siły, ile razy spotkam na ulicy p. Kitczewa, Albańczyka, słuchacza uniwersytetu petersburskiego, otoczonego rojem tutejszych akademików polskich. Co tę młodzież pociąga do tego pana, wszak ona za dojrzała, by jej się złoty szamerunek, zdobiący gunię p. Kitczewa podobał, za mądra, by jej ten erudyt imponował, który udowadnia, że Aleksander Wielki był... Albańczykiem; nadto powinni tutejsi akademicy być o tyle patryotami, by nie przestawać z autorem ody na cześć Aleksandra II-go, z człowiekiem, chwalącym się, że z samym „gosudarem“ rozmawiał. Co najciekawsze, że pan ten, idąc w liczniejszem towarzystwie zwiedzać Rakowicki cmentarz, począł był wyspiewywać rosyjskie patryotyczne pieśni! Żadne pismo dotąd nie pouczyło pana Kitczewa o tem, że w Polsce bawiąc, nie wypada chlubić się swemi wielkorosyjskiemi aspiracyami, dziwny to przecież objaw, że się odeń nie odwróciła przynajmniej młodzież krakowska!

Na zakończenie podam kilka drobnych wiadomości: panią Zapolską, występującą od dwu tygodni w krakowskim teatrze, nie zachwycają się krytycy wcale, nie zachwyca się też publiczność, a panie tutejsze krytykują głośno toalety paryskie, niesmaczne i dość zniszczone, w jakich p. Zapolska występuje. Tutejsze towarzystwo muzyczne rozpoczęło szereg koncertów historycznych, pierwszy poświęcony Bachowi, dobrze się powiódł. Mgły jesienne od dni już kilku robią z naszego Krakowa drugi Londyn, tym wilgotnym mgłom zdaje się należy przypisać pojawienie się sporadyczne tyfusu i dyfteryi, chorób, które w nisko położonych częściach Krakowa zaczynają grasować. Związek literacki nie mogąc się finansowo utrzymać, zamierza połączyć się z „Kołem literackiem“, z którego przed kilku laty się odłączył.

Ślub panny Vanderbildt. Z Nowego Jorku donoszą: W tutejszym kościele św. Tomasza odbył się w ostatnich dniach października ślub ks. Malborough, potomka starej rodziny angielskiej, z panną Konsuelą Vanderbildt, córką amerykańskiego milionera. Bramy kościoła otwarto już o godzinie 10-tej dla osób, posiadających karty wstępu. Pomimo fatalnej niepogody nieprzeliczone tłumy jankiesów otoczyły mieszkanie pana młodego, kościół i pałac Vanderbildtów. Ceremonii ślubnej przypatrywało się 2000 osób, między niemi poseł angielski z całym personalem poselstwa. Kościół był ozdobiony kwiatami, które same dla siebie stanowiły majątek. Na chórze grała nowojorska orkiestra symfoniczna, składająca się z 67 członków. Po odbyciu ceremonii kościelnej 115 osób zebrało się na ucztę weselną w domu Vanderbildtów. Królowa Wiktorya i książę Walii nadesłali nowożeńcowi telegraficznie swoje życzenia. Sama wyprawa ślubna panny młodej wynosi około 900.000 złr. Książę Malborough nie jest pierwszym z Malboroughów, który popełnia mezalians rodowy. Już ojciec jego bowiem, wstępując po raz drugi w związek małżeński, pojął za żonę Amerykankę, córkę milionowego dorobkiewicza, podobnież postąpił wuj, lord Randolf Churchill, ożeniony z córką nowojorskiego bankiera Jerome. Z wszystkich trzech wymienionych magnatów najobficiej pozłocił jednak swoją tarczę herbową amerykańskim kruszcem młody Malborough, który zostając zięciem króla kolejowego Stanów Zjednoczonych, bierze w posagu okrągłych 25,000.000 złr. i perspektywę pomnożenia tej sumy w dziesięcioro po najdłuższem życiu rodziców. Panna Vanderbildt, teraźniejsza księżna Malborough, otrzymała nadto rocznej renty 500.000 złr. „na szpilki“. Nie licząc posagu rodzina Vanderbildta wypłaciła młodemu księciu 7,000.000 złr. na oczyszczenie zaszarganej hipoteki. Podarunki ślubne księżnej przedstawiają wartość 3 do 4,000 000 złr.

Kradzież. W zeszłą sobotę skradziono w Stanisławowie dyrektorowi teatru p. Myszkowskiemu z pomieszkania jego, znajdującego się w gmachu teatralnym, wszystkie jego oszczędności, wynoszące tysiąc kilkaset guldenów. Mimo najusilniejszych poszukiwań dotychczas nie natrafiono na ślad złodzieja.

Ponowny wybór burmistrza w Wiedniu odbędzie się we środę dnia 13 bm.

Z Bochni nam donoszą: Na wniosek tutejszego wydziału Tow. „Rodzina“ udzielił centralny wydział tego Towarzystwa we Lwowie stypendyum w kwocie 60 zł. rocznie ubogiemu uczniowi wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie Władysławowi Kosturkiewiczowi, synowi Jana, zwyczajnego członka Tow. „Rodziny“ oddziału bocheńskiego. Instytucya Towarzystwa „Rodziny“ w Bochni rozwija się bardzo pomyślnie z pożytkiem dla ludzi myślących o zabezpieczeniu sobie bytu na starość. Godziłoby się, by szlachetne cele Towarzystwa „Rodziny“ dziś rozgałęzionej już po całej Galicyi, popierały wszystkie osoby wpływowe i instytucye, jak: Rada powiatowa, obie Kasy oszczędności, Towarzystwo zaliczkowe i t. p., gdyż jedynie przez racyonalne zaopiekowanie się potrzebującemi, można poprawić opłakane stosunki nasze. Prezesem Towarzystwa „Rodziny“ w Bochni jest aptekarz p. Alfred Weiss, zaś sekretarzem p. Wiktor Machniecki, członek dyrekcyi Towarzystwa zaliczkowego i do tych można się zgłaszać, chcąc wstąpić w szeregi dobrodziejów lub zwyczajnych członków.

Konkursa. Magistrat m. Kołomyi rozpisał z terminem do końca listopada konkurs na posadę weterynarza miejskiego. — Rada szkolna okręgowa w Brzozowie ogłasza z terminem do 25 listopada konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Stan powietrza. T. o 9 rano +5° R., w poł. +5° R. Bar. 766. Podnosi się. Pochmurno.

Dziewica w wieku... dojrzałym.

— Ach, dzień dzisiejszy stanowi dla mnie sympatyczną rocznicę.

— Jaką?

— Dwadzieścia pięć lat temu odbyły się moje chrzciny.

— Jakto, czyżby pani poprzednio była.. poganką?...

Teatr. Wczoraj na obu przedstawieniach teatr był przepełniony. Dziś w poniedziałek „Dzienniczek Justysi“, komedya w 1 akcie Kościelskiego, debiut pp. Jankowskiej i Tarasiewicza, „Chory z urojenia“, komedya w 3 aktach Moliera, „Joasia płacze, Jaś się śmieje“, operetka w 1 akcie Offenbacha. Występ pani Antoniny Wiśniewskiej. We wtorek po raz drugi "Stary mąż“, komedya w 4 aktach Korzeniowskiego. Komedya Z. Przybylskiego pt. „Historya jakich wiele“ graną będzie po raz pierwszy w dniu 18 bm. tj. w przyszły poniedziałek.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Z cyklu dzieł dramatycznych Józefa Korzeniowskiego, w sobotę wznowiono u nas „Starego męża“, komedyę w 3-ch aktach, a 6-ciu odsłonach, która na lwowskiej scenie lat kilkadziesiąt nie była graną.

Młodym człowiekiem był Korzeniowski w czasach, w których się rzecz dzieje w „Starym mężu“. Są to czasy wielkiego księcia Konstantego w Warszawie i owego wojska polskiego pod jego naczelnem dowództwem, którego piękność olśniewała, waleczność zdumiewała, a jednak skazane ono było na zniszczenie i na to, aby o niem powstały śliczne legendy, jak te barwne mundury, które okrywały piersi bohaterów z pod Grochowa, Stoczka i Ostrołęki..

Posłuchajmy bliżej opowieści „Starego męża“. Podporucznik szaserów Stanisław Janikowski, chłopiec piękny i szlachetny popadł tak dalece w niedostatek, że nie ma sobie za co sprawić munduru oficerskiego i tego, co oficerowi potrzeba. Chcą mu wprawdzie przyjść w pomoc koledzy, ale w rezultacie okazuje się, że pomoc ta nie wystarczy — więc nowo upieczony podporucznik musi udawać chorego i siedzieć w kwaterze, martwiąc się i nudząc. Pocieszają go koledzy, pociesza jowialny i cięty mazur szeregowiec, odkomenderowany do boku podporucznika — ale ostatecznie sytuacya, jak dla oficera, jest fatalna. W tem zjawia się listonosz, jak się to dawniej mówiło, a po części i teraz bardzo pięknie po polsku mówi w Warszawie, „bryftreger“ i przynosi list, a w nim zawiadomienie, że Stanisław Janikowski obywatel ziemski z pod Łucka, Stanisławowi Janikowskiemu podporucznikowi szaserów w Warszawie, posyła dwa tysiące złr. jedynie dlatego, że się tak samo nazywa i, że może, jako nowomianowany oficer potrzebuje na swoją instalacyę pieniędzy. Jednocześnie prosi ofiarodawca oficera, aby nieco później, uporawszy się ze swymi interesami, wziął urlop i przyjechał do niego na wieś pod Łuck, na odpoczynek. Pieniądze przyszły, jak nie można lepiej, w porę — radość niezwykła wśród poczciwego otoczenia młodego Janikowskiego, a najbardziej cieszy się szeregowiec Mateusz, nazywający starego Janikowskiego „stryjaszkiem“ — choć w rzeczywistości nie był on żadnym krewnym oficera, któremu wyświadczył dobrodziejstwo.

Podporucznik wkrótce przyjeżdża na wieś do swego dobroczyńcy — przyjeżdża ze swoim totumfackim szeregowcem Mateuszem, który nawiasem mówiąc, swoim humorem i koszarową rubasznością utrzymuje w komedyi ton szczerej wesołości. Okazuje się tedy, że stary Janikowski ma młodziutką i prześliczną żonę — więc rzecz prosta, zakazany romans gotowy — ale ponieważ trafił na uczciwe serca, na zacne charaktery, na czyste dusze — zatem miłość mogła się tylko stać nieszczęściem dla kochających się, ale hańbą dla nikogo — nigdy.... Stary mąż Janikowski ożenił się z młodziutką Józią przez wdzięczność dla swojego przyjaciela, który się za niego poświęcił w jakiejś sprawie politycznej — chciał on, aby na Józię, córkę tego przyjaciela, przeszedł cały jego duży majątek myśląc, że jako stary niedługo umrze. Tymczasem był zdrów i żyć mógł jeszcze długo — więc żal mu było Józi. Wyczytawszy w gazetach o nominacyi na oficera młodego człowieka tego samego imienia i nazwiska, postanowił go sprowadzić do siebie, i jeśli się okaże zacnym i szlachetnym, ożenić go... ze swoją młodą żoną, rozwiódłszy się z nią dobrowolnie i pozostając w rodzinie, jako dziadzio...

I tak się też stało. Stary mąż, zaraz od pojawienia się młodego oficera w jego domu, zręcznie, umiejętnie i z nieograniczonem przywiązaniem do swojej Józi prowadził sprawę i doprowadził do tego, że ich z sobą połączył, siebie rozwiódł i postanowił razem z tymi, którym stworzył szczęście i raj na ziemi, a w nim i dla siebie kącik, przepędzić resztę dni uśmiechniętych i ciepłych.... Nie wiedząc o zamiarach starego męża, gorszyła się stosunkiem oficera z Józią, stara panna, siostrzenica i rezydentka w domu Janikowskiego, obawiał się nawet o „honor domu“ poczciwy i zajadający się zrazami szeregowiec Mateusz, ale gdy się wykryły plany starego męża, radość zapanowała powszechna i stary mąż pobłogosławił młodej żonie podporucznika, który ma się podać do dymisyi i osiąść z żoną i starym Janikowskim na wsi, na gospodarce.

Temat — jak widzimy — do komedyi oryginalny i niezmiernie interesujący. Akcya rozwija się na tle spokojnego i poczciwego życia, mimo sytuacyi drażliwej, o głębszych z pozoru motywach dramatycznych, bez jaskrawych efektów, bez wstrząśnień naciąganej tragiczności, pod sklepieniem pogodnego nieba rodzinnego, na którem jaśnieją gwiazdy poświęcenia, ofiary, miłości i nieograniczonej bezinteresowności

Zapewne, że faktura literacka „Starego męża“ jest już nieco przestarzała, budowa komedyi zbyt prosta i wcale nie kunsztowna, ale błyskotliwość formy, zastępują właśnie: ta pogoda, ta harmonia etyczna, to ciepło wreszcie które obejmują swymi promieniami słuchaczów; i dobrze im jest w takiej atmosferze przedewszystkiem zdrowej i czystej, jak woda kryniczna, która gasi pragnienie i siły krzepi.

Wystawienie sztuki i gra jej były wzorowe. Stary mąż, w całej swej postaci silnej szlachetnej, spokojnej, odzwierciedlił się w pięknej grze p. Chmielińskiego, a p. Feldman szeregowca Mateusza odtworzył z przepysznym humorem i z koszarową rubasznością szczerą i sympatyczną. Ładnym podporucznikiem był p. Woleński, sympatyczną żoną starego męża p. Kwiecińska, typową starą panną była p. Gostyńska, doskonałą jak zwykle subretką p. Rybicka, wiernie charakterystycznym starym sługą p. Dębicki. Małe rolki epizodyczne w pierwszym akcie grano bardzo starannie. *Iks Ypsylon.*

Koncert. Wczoraj w sali „Sokoła“ odbył się koncert, urządzony przez Koło pań Towarzystwa szkoły ludowej i powiódł się bardzo dobrze. Licznie zebrana publiczność oklaskiwała znakomitą grę p. Adelman-Majewskiej, uczenicy Liszta, chór „Lutni“ i pp. Czaplińską i Kwiatkiewicza, którzy na zakończenie koncertu odegrali obrazek Przybylskiego pt. „Debiutantka“. Nadto wczoraj po raz pierwszy usłyszeliśmy na koncercie śpiew panny Heleny Strzeleckiej, uczenicy Lucci. Spiewaczka ta posiada głos bardzo piękny, szkołę wyborną. Darzono ją po każdym występie hucznymi oklaskami Do śpiewu akompaniowali jej pani Totowa i p. K. Moszyński.

Krach na giełdzie.

Wiedeń 10 listopada.

Dnia tak gorącego, jak wczorajszy, nasza giełda dawno nie miała. Ruch wrzał na niej szalony, galopenowie wczoraj rzeczywiście zadość czynili swej nazwie, gdyż w istocie biedacy w ustawicznym znajdowali się ruchu i prawdziwie galopować musieli z rozmaitemi wiadomościami. Ranek wczorajszy nie zapowiadał wcale dnia tak gorącego i pełnego najrozmaitszych niespodzianek. Tak zwana „Vorbörse“, którą Wiedeń rozpoczyna swoje operacye finansowe i która uprzedza wszystkie inne giełdy w Europie, przeszła spokojnie, a nawet zakończyła się pewną zwyżką kursów. Właściwa giełda t. zw. Mittagsbörse również zaczęła się spokojnie, gdy nagle jak grom z jasnego nieba zupełnie niespodzianie nastąpiła ogólna zniżka kursów. Co ją wywołało, trudno zrozumieć. Wrzało i kotłowało na giełdzie tak, jakby groziło Europie całej jakie wielkie niebezpieczeństwo, jakby już nadeszły telegramy donoszące o wybuchu europejskiej wojny. Tymczasem tego wszystkiego nie było. Chociaż na wschodzie panują zawikłania, mimo to nadeszły i z Londynu i z Konstantynopola depesze donoszące, że zawikłania te wybuchu wojny nie wywołają.

Times zamieścił artykuł, pochodzący ze sfer urzędowych, który wprost twierdzi, iż nieco wojowniczo brzmiąca mowa księcia Devonshire'a, nie była oparta na żadnych prawdziwych danych, i że książę niepotrzebnie uniósł się w swym krasomówczym ferworze. Z Paryża i Londynu nadeszły wieści, iż bankowi ottomańskiemu nie zagraża wcale ruina. Wszystkie więc wiadomości brzmiały dość uspakajająco, a mimo to nie powstrzymały paniki na naszej giełdzie i jak wezbrane fale powodzi tocząc się, porywają za sobą wszystko, tak samo panika ta ogarnęła wszystkie papiery; członkom giełdy już żaden z nich nie zdawał się pewnym i spadek kursów co minuta stawał się znaczniejszym. Chociaż sprzedawano mało papierów, mimo to kursa spadały coraz niżej, spadały gwałtownie nawet faworyty naszej giełdy: akcye tramwajowe, zakładu kredytowego ziemskiego i inne.

Zniżka spotęgowała się jeszcze, gdy dowiedziano się, że rozmaite papiery za jakąbądź cenę sprzedają nietylko spekulanci prywatni, ale że czynią to nawet banki.

Niektóre wybitne firmy i banki pospieszyły wprawdzie giełdzie z pomocą i poczyniły liczne zakupna, ale niestety nie powstrzymało to szalonego spadku Papier, który w pewnej chwili sprzedano za pewną cenę znacznie niższą od kursu z dnia onegdajszego, w kilka minut potem spadał znów niżej.

Opowiadają, że na tym krachu zarobiła najwięcej giełda berlińska. która grała dnia tego na zniżkę. Zysk jej na samych tylko akcyach kredytowych jest podobno olbrzymi.

Byłem na galeryi i przypatrywałem się scenom, które działy się na sali. Sceny te pozostaną mi na zawsze w pamięci, a niektóre z nich, mimo całej swej grozy, mimowoli wywoływały uśmiech na usta. Na sali kotłowało, licznie zebrani giełdziarze biegali z jednego kąta sali w drugi, a gdy patrzało się na nich z góry, przedstawiali oni widok mrowiska, w którem panuje niepokój, bo go ktoś rozrzucać rozpoczął. Tu jakiś sensal, trzymając papiery w ręce i machając niemi nerwowo, ochrypłym głosem wywołuje cenę, nie znajdując kupca. Tam jakiś giełdziarz szarpie drugiego i obaj, kłócąc się z sobą, giestykulują żywo. Owdzie znów jakiś spekulant, straciwszy widocznie dziś, jeżeli nie wszystko, to bardzo wiele, mści się na swym cylindrze, bo rzucił go na ziemię i jak szalony skacze po nim depcząc go nogami. Tu jakiś jegomość rzuca ze złością na ziemię cały zwitek jakichś notatek, tam znów inny, oblicza coś na kartce, ale liczenie to nie idzie po myśli, bo nie dowierza sam sobie i raz zliczywszy, znów liczy, tak jakby chciał wmówić w siebie, że się omylił. Hałas straszny, aż uszy bolą, czuć, że tu dzieją się rzeczy niezwykłe, że tu chodzi o całą fortunę, a nawet o życie ludzi. Ogólne wrażenie nieprzyjemne, mimowoli przychodzą na myśl sceny z Zolowskiego „Pieniądza.“

Na ulicach przed giełdą ruch także wielki. Tu zgromadzili się drobni spekulanci i spekulantki, którzy nie mają wstępu na giełdę, ale namiętnie grają. Zniżka wśród nich wywołuje ogromną wrzawę. Tu jakiś żyd, widocznie z Galicyi, bo zdobią go jeszcze pokrętne pejsy, dowiedziawszy się o jakiejś nowinie, pędzi uradowany ku leżącej w pobliżu kawiarni „zur Rose“, aby nowiną tą podzielić się z oczekującym nań wspólnikiem lub przyjacielem. Widocznie grał na baissę, i zniżka dzisiejsza da mu majątek, z ubogiego żydka galicyjskiego zrobi go wiedeńskim milionerem. Tam znów jakaś żydówka, usiadłszy na schodach, rzewnie zawodzi, widocznie wszystko straciła. Scen takich mnóstwo. Aby dać obraz jak wielką była wczoraj panika podaje poniżej zestawienie spadku kursu najważniejszych papierów, zaznaczając wszakże, że to są kursa początkowe i końcowe, i że w środku giełdy wiele papierów stało jeszcze znacznie niżej.

	onegdajszy kurs	wczorajszy kurs		różnica
Renta	99.95	98.40		—1.55
Losy z r. 1860	159.—	145.—	—	14.—
Austr. renta złota	120 85	120.50	—	—.35
Austr. renta kor.	100 70	99.15	—	1.55
Węg. renta złota	120 60	118 50	—	2 10
Węg. renta kor.	98.40	97 50	—	—.90
Akcye kredytowe	384 50	361.—	—	23.50
Węg. kredyty	462 50	422.—	—	40.50
Landerbank	260.—	226.—	—	34.—
Uniony	334 25	303 50	—	30.75
Anglobanki	172 —	135.—	—	37.—
Bankverein	156 25	129.—	—	27.25
Bank austro-węg.	1038.—	965.—	—	73.—
Kred. ziemskie	490.—	440.—	—	50.—
Busztiehr. lit. B.	540 —	495.—	—	45.—
Żeglugi na Dunaju	491.—	430 —	—	61.—
Kol. Dux-Bodenb.	82.—	63.—	—	19.—
Kolej północna	3400.—	3340.—	—	60.—
Lwowsko-Czern.	304.—	270.—	—	34.—
Nordwestbahn	258.25	242.—	—	16.25
Elbethale	266 25	243.—	—	23.25
Staatsbahny	380.75	350.—	—	30.75
Südbahny	107.50	91.50	—	16.—
Tramwaj	552.—	420.—	—	132.—
Akcye kop. węgla w Brüx	333.—	295.—	—	38.—
Akcye austr. Tow. elektrycznego	257.—	210.—	—	47.—
Akcye międzynar. Tow. elektr.	313.—	276.—	—	37.—
Akcye fabr. lokom. Wien.-Neust.	290.—	240.—	—	50.—
Alpiny	94 25	74.—	—	20.25
Pragskich hut żel	712.—	580.—	—	132.—
Rima	264.50	218.—	—	46.50
Tytuniowe	199.—	155.—	—	44 —
Fabryki broni	322.—	308.—	—	24.—
Akcye cegielni na Wienerbergu	328.—	280.—	—	48. —
Marki	59.—	59.07	+	—.07

Z giełd innych otrzymujemy następujące wiadomości:

Peszt 9 listopada. Dnia tak gorącego jak dzisiejszy nie było u nas od lat 15. Chociaż nie było do tego żadnych powodów, całą giełdę naszą ogarnął prąd zniżkowy. Winę tego ponosi zła organizacyi wiedeńskiej „Haute finance“, która nie ma żadnego zmysłu dla potrzeb targu effektów, z którego ona umie korzystać, ale popierać go nie chce czy nie umie. Giełda nasza z febryczną niecierpliwością oczekiwała wiadomości z giełdy wiedeńskiej, każdy spadek kursów tam wywoływał tutaj także zniżkę. Spodziewają się wszyscy, że pewną zmianę na lepsze wywołają telegramy o mowie Salisburyego, którą on wygłosi dziś w ratuszu londyńskim przy instalacyi nowego lorda-majora Londynu.

Berlin 10 listopada. Bez wszelkiej poważnej przyczyny ogarnęła tutejszą giełdę ogromna panika. Stosunki polityczne nie były przyczyną tej paniki, najlepszym dowodem tego jest to, że kurs węgierskiej i rosyjskiej renty spadł bardzo nieznacznie. Koło godziny 2 sytuacya na giełdzie się polepszyła i nastąpiła zwyżka kursów. Wywołała ją wiadomość nadesłana z Paryża, iż Rotszyld pośpieszył giełdzie z pomocą, oraz ta okoliczność, że kilka firm berlińskich czyniło na giełdzie znaczne zakupna.

Paryż 10 listopada. Początkowo spadek kursów na naszej giełdzie był znaczny. Akcye banku ottomańskiego spadły na 520 franków. Na zniżkę tę wpływały wiadomości z giełdy wiedeńskiej. Później atoli, gdy rozeszła się wieść, iż Rotszyld pośpieszył giełdzie z pomocą, wstąpił nowy duch w giełdę, a akcye banku ottomańskiego podniosły się na 540 franków. Papiery francuskie podległy bardzo nieznacznym wahaniom.

Londyn 9 listopada. Tutejsza giełda początkowo była bardzo słaba, przy końcu atoli ożywiła się, a zamknięto ją bardzo pomyślnie. Z wielkiem naprężeniem oczekują tu dzisiejszej mowy Salisbury'ego.

* * *

We Lwowie wiadomość o krachu wiedeńskim wywołała wielkie wzburzenie. W sobotę wieczorem gromady żydów zeszły się przed kantorami bankowymi na ulicy Hetmańskiej i dyskutowały żywo o zajściach wiedeńskich. Spekulanci lwowscy widocznie przeważnie liczyli na haussę, gdyż popłoch wśród nich był nadzwyczaj wielki. Wielu żydów, otrzymawszy telegramy z Wiednia, płakało na ulicy. Widocznie stracili cały majątek. Bankierzy lwowscy twierdzą, że straty, jakie lwowscy spekulanci poniosą przez krach wiedeński, są olbrzymie.

Część ekonomiczna.

§ **Targ na nierogaciznę.** Kraków 9 listopada. (Sprawozdanie oryginalne oddziału komisowego „Targowiska“).

Z powodu konieczności bicia około 600 sztuk świń zarażonych, zatrzymanych w Oświęcimie (rumuńskich), spóźniła się desinfekcya tutejszego zakładu targowego. Otwarcie nastąpi z pewnością 12 b. m.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 11 listopada. (Z Koła polskiego). Na wczorajszem posiedzeniu Koła wybrano p. Roszkowskiego trzecim sekretarzem Koła, poczem przeprowadzono dyskusyę nad taryfą towarową kolei państwowych, a w rozprawie nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości między innymi zabrał głos dr. Piętak i podniósł potrzebę domagania się od rządu z większym naciskiem spełnienia danych już krajowi przyrzeczeń, jak budowy nowych gmachów sądowych, pomnożenia posad sędziowskich itd.

Konstantynopol 11 listopada. Dziennik urzędowy ogłasza nominacyę Kiamila baszy jeneralnym gubernatorem w Smyrnie.

Walki w Azyi Małej trwają ciągle. Według wiarygodnych wiadomości prywatnych, przesłanych przez konsulaty, liczba ormiańskich ofiar, które zginęły w walkach z Turkami, wynosi kilka tysięcy.

Paryż 11 listopada. Dzienniki wzywają rząd, aby zwołał zgromadzenie szefów finansowych instytucyi i aby zapobiegł panice giełdowej Na posiedzeniu Rady nadzorczej „Credit foncier“ nowy gubernator Labreyer oświadczył, iż zarząd „Credit foncier“ może wszystkich interesantów uspokoić i zapewnia radę, że obligacye tej instytucyi są zupełnie pewne..

Minister skarbu Doumer konferował wczoraj przed południem z kilku wybitnymi finansistami nad położeniem na paryskiej giełdzie i nad ewentualnymi środkami, któreby giełdę wyprowadziły z tego opłakanego położenia. Po południu wczoraj przyjął na audyencyi kilku innych finansistów.

Konstantynopol 11 listopada. Położenie na giełdzie w niczem się nie polepszyło. Komitet zajmujący się regulacyą finansowych tutejszych stosunków podał się do dymisyi.

Sofia 11 listopada. Sobranie wybrało komisyę złożoną z 40 członków reprezentantów wszystkich departamentów i biura Izby w celu doręczenia księciu adresu od sobrania. Wniosek, aby całe sobranie udało się do pałacu książęcego i żeby przez to dało wyraz, iż uchwalony w tym roku adres jest nadzwyczaj ważny, został odrzucony. W adresie tym, jak wiadomo, sobranie domaga się, aby książe następca tronu Borys przeszedł na prawosławie.

Londyn 11 listopada. W ratuszu powitano Salisbury'ego z ogromnym zapałem, a mowy jego wysłuchano z wielką uwagą Lord wyraził nadzieję, że przy dobrej woli i solidarności mocarstw da się usunąć niebezpieczeństwa, którem grozi stanowisko sułtana i Porty względem reform ormiańskich. Wszystkie mocarstwa pragną pokoju, a nadto dobrze rozumieją, że upadek Turcyi wywoła nadzwyczajne zaognienie wszystkich sprzecznych interesów, zatem będą solidarnie postępowały według planu, który podyktuje im mądrość.

Londyn 11 listopada. Do *Standard'a* donoszą z Konstantynopola, że wczoraj po południu udali się wszyscy ambasadorowie do pałacu sułtańskiego, a wskutek tego rozeszła się pogłoska, że znowu nastąpi zmiana wielkiego wezyra.

Londyn 11 listopada. *Times* uważa mowę Salisbury'ego jako zupełnie odpowiedni wyraz silnej i stałej woli ludu angielskiego, który się wzdryga przed płonną groźbą.

Daily News wyraża żywe zadowolnienie z tego, że pozyskaną została zgoda mocarstw w sprawie ormiańskiej.

Standard wyraża nadzieję, że mowa Salisbury'ego, zawierająca same pokojowe zapewnienia, zdoła zaufanie w pokój wzbudzić u ludów Europy.

Paryż 11 listopada. *Rappel* donosi, że wskutek wczorajszych narad reprezentantów instytucyi finansowych, przeznaczoną zostanie co najmniej suma 50 milionów, a może i 100 milionów franków na ułatwienie likwidacyi na giełdzie.

Według *Gaulois*, odbyła się konferencya finansistów u Alfonsa Rotszylda celem zawiązania konsorcyum, któreby podpisało znaczne sumy na zakupienie wystawionych na sprzedaż papierów i przez to przywróciło równowagę na giełdzie.

Paryż 11 listopada. Większość dzienników jest zdania, że mowa Salisbury'ego, wypowiedziana w sobotę na uczcie lorda-majora, zdoła Europę uspokoić.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 10 listopada. L. hr Goess z Czerniowiec. O. hr. Ludolf z Żółkwi. E hr. Ludolf z Żółkwi. W. hr. Olizar z Hładek. V. hr. Palffy z Wenecyi. Dr. Cieszyński z Biały. H. Czecz z Bierzanowa. M. Artwiński z Kleczowa. A. Micewski z Krechowa. R. K. Starosolski ze Stanisławowa. S Palkovics z Węgier. Ph. Schmelkes z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 listopada. Dr. J. Iskrzycki ze Sanoka. A. Szczurowski z Jarosławia. M Jasieńska z Zawzyszcza. Th Borecki z Krakowa. Baron W. Brockl z Wołynia. St. Korzeniowski z Cewkowa. K. Jakubowski z Rosyi. L. hr. Dembicki z Jaworowa. J. Biliński ze Skałatu. K. Wisłocki z Rosyi. A. Högl z Wels. Th. Jaworski ze Swarzawy. J. Kolinek z Wiednia. Th. Koch z Rosyi.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 10 listopada Wł Tchórznicki z Nadyb. Z. hr. Tarnowski i G. Gawecki z Dzikowa. T. Kownacki z Świtażowa. O. Schnell z Firlejówki. A. Mierzeński z Polski. M. hr. Borkowski z Mielnicy. A. hr. Tarnowski z Kolbuszowy. M dr. Rosenstock ze Skałatu. B. Rosenstock z Czernawki. J. Rosenstock z Rusiatycz. K. Mühlner z Borszczowa. A. Sobolewski z Petersburga. Ks. B. Stasicki z Jaćmirza. F. Bisshoff z Mnichowa. S. Greiner z Peszt. J. Hecht z Czerniowiec.

Lwów dnia 11 listopada, (Z Izby handlowej). **Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 214 — do 217·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jassk. po 200 zł. w. a. 302.— do 307·— Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 420.— do —.— Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do 260.—.

Wiedeń 11 listopada (godzina 11 w południe. Kredyty 366.—, kred. węg. —.—, Anglobanki 159.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Landerbanki 236.—, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 356.—, Lomb. (z kup.) 94.—, [illegible] —.—, Renta pap —.—, Renta węg. [illegible] —.—, Renta w [illegible] złota [illegible] —.—, Marki 59.—, [illegible].

31)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

I żeby zamaskować rzeczywisty powód swojego rozdrażnienia, dodała:

— No! tegoby jeszcze brakło, żeby mi nadwerężył mój serwis chiński!...

I wyszła, zatrzaskując za sobą drzwi ze źle hamowaną gwałtownością.

W ciemnawym korytarzu, przylegającym do sali jadalnej, napotkała Herkulesa.

— Ty nareszcie!... — zawołała głucho. — Cóż się tu dzieje?!

— Ciszej, pannuńciu, ciszej! — szepnął murzyn, pochylając się ku niej. — Musiałem przecie wszystko przygotować.

— Jak to przygotować? Co?

— Konie czekają osiodłane. Wyprowadzę je tylko ze stajni, gdy pannuńcia będzie gotowa do wsiadania.

— Konie?!...

— Tak; są trzy godziny drogi przez las i tyleż z powrotem.

Miss Mary wzdrygnęła się mimowoli. Wierny sługa to spostrzegł.

— Niech się paniusia nic nie boi — uspokajał ją. — Hutnik jest człowiekiem, któremu ślepo zaufać można. Strzega, za najmniejszem podejrzeniem zdrady roztrzaskam mu łeb.

— Więc ty mi towarzyszysz?

— Rozumie się. Zgodził się na to.

Miss Smither odetchnęła pełną piersią. Wydało się, że ogromny ciężar spadł jej z serca.

— Uciekam — zawołała szybko — bo babunia mogłaby się dziwić...

— Niech tylko pannuńcia wcześnie uda się na spoczynek, aby wyjechać co prędzej.

— Licz na mnie, mój poczciwy stary.

Lekka, jak ptaszek, dziewczyna frunęła na werandę i otwarłszy drzwi, zawołała:

— Na szczęście nic nie stłukł, lecz niewiele brakło, aby wszystko runęło na ziemię... A jednak kazałam pozapalać światła, gdy tylko się ściemni.

Za młodą panną wszedł Herkules i postawił na stoliku przed panią Smither srebrną tacę z przyborami do herbaty.

— Ten poczciwiec starzeje się — rzekła staruszka tonem pobłażliwym — a ty Mary, nie zdajesz sobie sprawy z tego, że trudno mu już jest tak biegać i krzątać się, jak kiedy był młody.

— Cóż chcesz, babuniu — odparło dziewczę. — Jestem dziś taka nerwowa... Trzeba mi wybaczyć. Ten pan Nicholls ze swoją indagacyą rozdrażnił na nowo mój smutek.

— A ten szalony Daniel ze swoim więźniem dolał jeszcze oliwy do ognia — dodała pani Smither.

Herkules tymczasem w milczeniu nalewał filiżanki z chińskiej porcelany.

— Możesz już odejść, mój stary przyjacielu, nie potrzebujemy cię — rzekła miss Mary.

— A pamiętaj, mój kochany, obejdź, jak zwykle, dom dokoła, nim się udasz na spoczynek i dopilnuj, aby drzwi były szczelnie pozamykane — zaleciła mu pani Smither. — Wszystkie te bajki przygnębiają mnie o istną zmorę. Śnię tylko o złodziejach i bandytach.

Herkules odwrócił się, aby ukryć uśmiech.

— Mogą panie liczyć na moją czujność — rzekł.

I skłoniwszy się głęboko, wyszedł, porozumiawszy się oczyma z panienką.

Pozostawszy same, babka z wnuczką w milczeniu zaczęły pić herbatę, pierwsza rzucając niespokojne spojrzenia na dziedziniec, pogrążony w mrokach, druga łamiąc sobie głowę, jakby skrócić wieczorne posiedzenie, które staruszka lubiła przedłużać do późnej godziny w nocy.

— Co ci jest, Mary? — zagadnęła po chwili pani Smither. — Nic nie mówisz...

— Mam silną migrenę — odparła, uradowana ze znalezionego pretekstu. — Powieki tak ciążą, jakby mi się chciało spać.

— To skutek tych wstrząśnień dzisiejszych — rzekła troskliwie babka. — Wiesz, co powinnabyś zrobić, kochanko? Połóż się wcześnie do łóżka. Sen pokrzepi cię.

— Może masz słuszność, babciu — rzekła Mary, udając głos znużony.

— Ja sama czuję się bardzo wyczerpaną — mówiła pani Smither, podnosząc się z cicha. — Twoja senność udzieliła się i mnie...

Podniosła się z krzesła, a Mary poszła za jej przykładem i obie ucałowawszy się na dobranoc, udały się do swoich pokojów.

Willa Smither, jak już wiadomo, składała się z jednego tylko piętra i parteru, wzniesionego na dość wysokiem podmurowaniu z ceglanych słupów. Służba mieściła się na górze, gdzie również znajdowała się pralnia i skład bielizny. Sypialnie pań, oraz apartamenta recepcyjne zajmowały cały parter i szerokiemi oknami wychodziły na galeryę, okalającą ze wszech stron willę.

Marya, która za młodu straciła rodziców i wychowana była przez panią Smither, wyrósłszy z lat dziecięcych, nie chciała opuścić pokoików, w którym troskliwość babki czuwała nad jej kolebką we dnie i w nocy; to też do tej pory zajmowała ona mały apartament, przyległy do sypialnego staruszki, przez który musiała przechodzić, aby się dostać do siebie, pokój jej bowiem panieński nie miał osobnego wejścia.

To urządzenie domowe nie przedstawiało dotąd dla niej żadnej niedogodności, lecz dziś, gdy pożegnawszy na noc babkę, znalazła się sama w swoim pokoju, wymiarkowała po raz pierwszy, jak trudno jej będzie wymknąć się z domu niepostrzeżenie.

Zadumana, siedziała nieruchomo u stóp łóżka, z oczyma utkwionemi w nieszczęsne drzwi, które nie wiedziała jak otworzyć, bez ściągnięcia na siebie podejrzenia.

Że jednak była to natura żywa i energiczna, a nie dająca się łatwo zgnębić, zerwała się po chwili z siedzenia i cicho, jak myszka, krzątając się po pokoju, zaczęła zmieniać lużny i fałdzisty peniuar domowy z indyjskiego muślinu na strój odpowiedniejszy do zamierzonej wycieczki.

Szybko i bez namysłu narzuciła na siebie amazonkę z grubego sukna, mogącego stawić opór kolczatym krzewom i ochronić ją zarazem od przejmującej wilgoci nocnej. Na włosy, spięte w gruby węzeł, narzuciła sukienny również, zgrabny kaszkiecik, w którym zwykła jeździć na polowanie, i w kilka minut była gotowa do drogi.

Zegar wskazywał dziewiątą.

Cichutko, skradając się na palcach, podeszła do okna, otwarła je i przez parapet wydostała się na galeryę.

Noc była dość jasna, bez gwiazd wprawdzie, lecz księżyc w pierwszej kwadrze spuszczał z góry blade promienie, dostateczne, aby wyłonić z mroków niektóre szczegóły domowego otoczenia.

W wewnętrznym dziedzińcu, zacienionym wysokiemi budowlami, widać było narzędzia służące do uprawy ziemi: wozy, beczki, pługi ustawione rzędem, aby nazajutrz o świcie wyruszyć w pole; z przyległych stajeń dochodził równy oddech zwierząt, zgrzyt łańcuchów o koryta i uderzenia kopyt końskich o podłogę.

Młoda dziewczyna słuchała i patrzyła, rozróżniając każdy przedmiot, każdy odgłos, jakby to było czemś nowem dla niej.

Naraz myśli jej wzięły inny kierunek i wionęły ku ukochanemu, ku Rajmundowi, zabłąkanemu w głuchej puszczy, złożonemu w chacie leśnego odludka, i pierś jej wezbrała żalem na myśl, jak musi czuć się opuszczonym i nieszczęśliwym.

To też nie postało jej nawet w głowie, aby ta nocna wycieczka, mająca na celu niesienie mu pociechy i ratunku, mogła w czemkolwiek sprzeciwić się utartym formom konwenansów towarzyskich. Swoboda zresztą, w jakiej wychowana była od dzieciństwa, nie dozwalała jej upatrywać czegos niewłaściwego w tym czynie samowolnym; to też jeżeli cień wahania przemknął przez myśl Maryi, to nie dlatego, żeby się obawiała, aby babka, dowiedziawszy się o jej przygodach nocnych, okazała niezadowolnienie, dla tego, że przez krótką chwilę podejrzywała dobrą wiarę Hutnika.

Teraz jednak, gdy w pełni rozradowania swojego zastanawiała się nad jego słowami i zachowaniem, czuła, wiedziona niezawodnym instynktem serca, że ten człowiek mówił prawdę. Szczęście jej nie miało też granic, a serce dziewicze uderzało zdwojonem tętnem radośnego wyczekiwania.

Lekki szelest, zalatujący z pokoju babki, spłoszył rozwiane jej myśli, powołując je do porządku.

Wiedziała, że babka sypia bardzo czujnie i budzi się za najlżejszym szmerem, często zaś do późnej nocy nie może zmrużyć oczu. To też Marya, zaintrygowana tym szelestem, wróciła przez okno do pokoju i nasłuchując, stanęła pod drzwiami.

Usłyszała oddech silny i równy, jakby poprzedzający chrapanie.

Uśmiech zadowolnienia rozpromienił lica dziewczęcia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny Redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.